

Virginia Kantra

Koniec gry

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Że też po wszystkich tajnych operacjach w tylu miastach na całym świecie musiał akurat teraz wejść jej w drogę.

Victoria Grayson popatrzyła spod przymrużonych powiek na zalany słońcem reprezentacyjny dziedziniec. Nieskazitelnie czystą błękitną wodę w basenie otaczały egzotyczne kwitnące rośliny i jeszcze bardziej egzotyczni goście. Połyskiwały męskie zegarki i łańcuszki, błyszczały posmarowane grubo olejkami ciała kobiet, lśnił wodospad -sztuczny, ale dobrze podrobiony-który zamykał basen z jednej strony.

Serce zabiło jej mocniej. Spacerowym krokiem podeszła do leżaka, na którym zostawiła swoje pareo, a przy okazji lepiej przyjrzała się wysokiemu, szczupłemu mężczyźnie stojącemu w cieniu palm.

Bishop Tyler, agent amerykańskiej organizacji antynarkotykowej DEA, był ostatnią osobą, którą spodziewała się ujrzeć w charakterze gościa na przyjęciu wydanym przez króla narkotyków.

I ostatnim facetem, którego chciałyby spotkać gdziekolwiek. Cóż, ostatnio szczęście ją opuściło.

Jej myśli biegły w zawrotnym tempie, kiedy wiązała pomarańczowe pareo na biodrze. Może jej nie pozna- Zmieniła nazwisko, zmieniła wygląd, zmieniła kolor włosów.

Taak, trzeba przyznać, że wtedy nie dał się nabrać, pomyślała, i zrobiło jej się niewesoło.

Pochyliła głowę i obserwowała go, smarując dekolt olejkim i starannie omijając grubą warstwę makijażu na szyi. Rozpoznała tę szczupłą, zgrabną sylwetkę, ostry profil i niebawale opanowanie. To nie mógł być nikt inny. Wklepała olejek w ramiona, zła, że drżą jej ręce.

Okey, nie ma powodu do dramatyzowania. Przed dwoma laty również działała pod pewnym szyldem. Nawet jeśli Bishop skojarzy Tory Grayson, zblazowaną bywalczynię salonów, z awanturnicą Angel Perez, jej prawdziwa tożsamość i prawdziwa misja pozostaną nie zagrożone.

Najpewniej.

A jednak...

Nie ulega wątpliwości, że obecność Bishopa komplikuje sprawę, która i tak jest już dość skomplikowana.

Jeżeli Bishop jest gościem Prima, to albo ma coś na sumieniu, albo występuje jako ktoś inny. To pierwsze raczej odpada. Zapamiętała go jako człowieka bezkompromisowego, nieustępliwego i stałego jak pustynia w jego rodzinnym Nowym Meksyku. Musi więc występować jako agent.

Przecież to jest moja gra i mój ruch, zauważyła Tory.

Po przeciwległej stronie basenu Bishop wsunął się głębiej w cień bujnej roślinności. Pomyślała, że jeśli zachowa się roztropnie i nie wpadnie w panikę, może uda się go pozbyć. W posiadłości Prima na Kajmanach pełno było romantycznych miejsc i drózek, przeznaczonych dla tych gości, którzy w intymnej atmosferze mieliby ochotę zakosztować seksu czy narkotyków.

Rzuciła butelkę olejku na leżak i powoli zaczęła iść wzdłuż brzegu basenu.

- *Querida* - zwrócił się do niej z wyrzutem miły męski głos z latynoskim akcentem - chyba jeszcze nie uciekasz. Przyjęcie dopiero się zaczęło.

Szach.

Głos, jak wszystko wokół niej, należał do kolumbijskiego finansisty Prima Valcazara.

Tory odwróciła się i posłała gospodarzowi uśmiech mówiący: „O rany, cholernie się cieszę, że cię widzę, stary”.

- Zaraz wracam - powiedziała. Miała taką nadzieję. - Najpierw muszę się zająć drobną sprawą.

Ale Primo nie przywykł, by mu odmawiano. Kolumbijczyk był pewny siebie i wzbudzał zaufanie. Może sprawiał to jego wygląd i nieco staroświecki wdzięki. Może jego pieniądze? - A może fakt, że na terenie całej posiadłości rozlokował uzbrojonych ochroniarzy?

- Mogłabyś się najpierw zająć mną - zaproponował.

- Och, z rozkoszą - zagruchata Tory. Czy nie przesadziłaś Chyba nie. Primo pokiwał głową, najwyraźniej przekonany, że nie sposób mu się oprzeć, a ona jest głupią dzierlatką. - Tylko że akurat ta jedna drobna rzecz nie może czekać.

Zdawał się nie rozumieć.

- Chodzi o pewną damską sprawę. - Tory nie bardzo udało się zaczerwienić, ale spuściła wstydliwie oczy i zniżyła głos. - Rozumiesz, prawda?

A Primo, jak rasowy południowoamerykański macho, którego przerażają babskie dolegliwości, natychmiast się wycofał.

- Oczywiście - powiedział oficjalnym tonem.

- Zobaczymy się później, *querida*.

- Na pewno - obiecała i rzuciła się na poszukiwanie Bishopa, drobiąc w złocistych klapkach na siedmio- i półcentymetrowych obcasach.

Ale agent DEA znikł.

Na żwirowej ścieżce, niestety, nie zostają ślady, pomyślała z niezadowoleniem. Ta przeświecająca przez zieleń różowość to tylko hibiskus, siejący szkarłatne płatki na ziemię. Ten nagły ruch w gęstwinie to tylko ptak o długim brązowym ogonie i żółtych oczach, śmigający z gałęzi na gałąź. Pluskanie wody i szmer rozmów dochodzące z basenu tłumiły każdy dźwięk.

Tory przystanąła. Wysokie szpilki wbijały się w żwir.

- Cholera - mruknęła.

- Widzę, że nadal przejawiasz zły gust w dobo-

rze przyjaciół - rozległ się za nią męski głos, przeciągający samogłoski na teksański sposób.

Serce podskoczyło jej do gardła. Znała ten głos. Kiedyś sądziła też, że zna tego mężczyznę. Na tyle dobrze, żeby mu zaufać. Na tyle dobrze, żeby oddać mu serce.

Teraz oczywiście wiedziała już swoje.

Odwróciła się powoli, ugięła jedno kolano i lekko przechyliła głowę, modląc się, żeby mężczyzna nie dostrzegł zdradzającego jej stan pulsowania żyły na szyi. Ani twardniejących sutków pod skąpym brązowym topem. Ani żadnej z tych głupich fizycznych reakcji, których nie kontrolowała w jego obecności.

Bishop Tyler.

Obezwładniał ją. Nadal. Choćby swoją posturą. Metr dziewięćdziesiąt trzy wzrostu - po prostu upośledzenie, jak jej kiedyś wyznał, mając na myśli problemy z wmieszaniem się w tłum, co było kłopotliwe w pracy wywiadowczej. Teraz, w letnim ciemnym garniturze i dobrze dobranym podkoszulku, wyglądał jak jeden z tych opalonych typów z serialu *Policjanci z Miami*. Czarne włosy, ciemna cera - spadek po indiańskiej babce. Oczy czarne jak węgiel. Wyszedł z cienia i zatrzymał się na brzegu ścieżki, jak wojownik z plemienia Nawaho, wyłaniający się z mgły dziejów albo ze stronic powieści. Jego widok sprawił, że serce Tory zatrzepotało.

Uśmiechnęła się uprzejmie.

- Przepraszam, czy my się znamy?

Dostrzegła błysk ironii w jego oczach.

- Niezłe zagranie, Ángel.
- Nazywam się Victoria Grayson. - Przynajmniej to było prawdą. - Dla przyjaciół Tory.
- Nie jestem przyjacielem - powiedział bez emocji.

To boli. Dziwne, że aż tak bardzo, pomyślała Tory.

- Nie - przyznała oziębło. - Nie jesteś.
- A więc pamiętasz.
- Pamiętam pewne sprawy... to i owo.
- A ja wszystko.

Cholera. Poczła skurcz w żołądku.

Odrzuciła do tyłu głowę.

- Wydaje mi się, że przypominam sobie, jak stałeś przykuty kajdankami do masztu flagowego naprzeciwko siedziby swojego regionalnego departamentu.

- Tak, to był dobry numer. Jeszcze dotąd wielu kolegów salutuje na mój widok - mruknął.

Omal nie parsknęła śmiechem.

- Dlaczego to zrobiłaś, Angeli? - zapytał Bishop. Jej już nie było do śmiechu.

- Chciałaś mnie aresztować za zabicie Guerrera. - Był to handlarz heroiną, którego oboje tropili, gdy się poznali.

- Wtedy jeszcze nie podjąłem decyzji, jak się ustosunkować do zabójstwa Guerrera.

- To jak, uważasz, że powinnam była czekać, aż się namyślisz?

- Nie powinnaś była wkraczać do akcji, nie przemyślawszy jej dokładnie.

Wolałaby umrzeć, niż przyznać mu rację.

- Ciekawe, co byś zrobił, gdyby to tobie Guerrero przyłożył broń do głowy.

- I tu powracamy do sprawy twojego kiepskiego gustu w wyborze partnerów.

Podparła się pod boki.

- Masz na myśli Guerrero czy siebie?-

- Mam na myśli Valcazara. To niebezpieczny facet, Angel.

- Mam na imię Tory. I poradzę sobie z Primem.

- Tak jak poradziłaś sobie z Guerrerem?-

Tory zadrżała. Pomimo charakteru swojej pracy, nie była urodzoną zabójczynią. Zwerbowano ją ze względu na jej hakerskie umiejętności, a nie dlatego, że sprawnie posługiwała się bronią.

- Aha, tak też sobie pomyślałem - mruknął Bishop. - Wracaj do domu, Angel... czy, jeśli wolisz, Tory. Nie mieszaj się w brudne sprawy Valcazara i nie zadawaj się z nim.

Cóż, kiedy musiała. A wszystko przez to, że nazwisko Valcazara pojawiło się ostatnio w plikach zdobytych przez koleżankę Tory, tajną agentkę Kylee Swain. Poza praniem brudnych pieniędzy dla kolumbijskich karteli narkotykowych, Primo Valcazar zarządzał teraz majątkiem umierającego handlarza bronią i międzynarodowego terrorysty, Kapocza Jegorowa. Gdy Jegorow wykituje, jego nielegalnie zdobyte miliony zostaną przeznaczone na finansowanie innych grup terrorystycznych. Chyba że Tory dotrze do kont Valcazara i zamrozi schedę po Jegorowie.

Oczywiście nie zamierza niczego wyjaśniać Panu Nieomylnemu z DEA.

Przechyliła głowę.

- To co teraz zrobisz?- - zapytała, nie kryjąc ironii. - Aresztujesz mnie?

- Chciałbym - warknął Bishop. - Ale Kajmany należą do Zjednoczonego Królestwa. Moja władza nie sięga tak daleko.

Tory wiedziała o tym. To był jeden z powodów, dla których powołano ich grupę. Agenci Stony Man Farm nie podlegali pod kompetencje lokalnych władz. Tory to odpowiadało, ponieważ działali w dobrych i słusznym sprawach. Ale nie była pewna, czy Bishop postrzega to w ten sposób.

- Więc nie możesz doprowadzić do mojej eks-
tradycji.

- Nie, ale mogę ostrzec Valcazara, że twoi przyjaciele zwykle kończą w kostnicy.

- Albo w kajdankach.

Widać nie doceniła tego mężczyzny.

- Zrobię wszystko, aby tym razem numer z kajdankami zakończył się powodzeniem - powiedział Bishop. - W dogodniejszym czasie i w mniej publicznym miejscu.

Jezu, co się ze mną dzieje, pomyślała Tory.

Ogród wirował i wracał na swoje miejsce jak na karuzeli, z Bishopem w centralnym punkcie. Nie powinna tak intensywnie koncentrować się na nim. Szczegóły jego twarzy wyostrzyły się i powiększyły, nadmiernie wystające kości policzkowe i drobne białe zmarszczki w kąciakach oczu, szorst-

kie miejsce na brodzie i gładka śniada skóra szyi. Serce Tory waliło zbyt mocno, pociemniało jej w oczach...

Bishop zrobił krok w jej stronę.

- Angel...

- Wynoś się stąd - powiedziała równocześnie. Z wrażenia Tory nie zdążyła zamknąć ust.

- Ani mi się śni - oburzył się Bishop. - Mam tu sprawę do załatwienia.

- Ja również!

- Jakie sprawy?- Może strzelić sobie parę dawek? Odwiedzić jakieś łóżko? Stać cię na coś lepszego.

Tory nie winiła Bishopa za wyobrażenie, jakie miał na jej temat. Ciężko pracowała na taki wizerunek. Kiedy się ostatnio spotkali, występowała w roli przyjaciółki Guerrera. Aż dziw, że Bishop przejął się jej losem, ale jego protekcyjnalne zachowanie po prostu ją rozwścieczyło.

I znów obecność tego faceta zagraża jej misji. A jeśli jego poczynania wzbudzą podejrzenie Prima? Jeśli jego próby chronienia jej... albo wychowywania... doprowadzą do tego, że zostanie stąd wykopana, zanim jeszcze włamie się do komputerów Prima? Dlaczego Barbara Price, sterująca misją z ramienia Stony Man, nie ostrzegła Tory, że DEA też prowadzi jakąś operację na Kajmanach?

- Nie masz zielonego pojęcia, na co mnie stać - powiedziała, zakręciła się na swoich wysokich obcasach i odeszła spacerowym krokiem.

- Angel... Tory! - łagodnie zawołał za nią Bishop.

Nie odwróciła się, tylko przyspieszyła kroku. Po chwili prawie biegła, potykając się o kamyki. Serce jej waliło, pierś falowała, a policzki pałały, kiedy wypadła na skąpane w słońcu patio przy basenie.

- Ratunku! - zawołała. - Jakiś mężczyzna... Tam w krzakach!

Jej krzyk wywołał podobny efekt, jak petarda rzucona w tłum. Wytworni goście, od których zalatywało grubą forszą, rzucali się jak karpie. Ochroniarze o grubych szyjach i jeszcze grubszych ramionach, pomimo upału ubrani w czarne marynarki, z wyciągniętą bronią rzucili się na schody, rozbiegli po ścieżkach i wdarli się w zarośla.

Chryste! Nie chciała, żeby zabili Bishopa. Chciała tylko, żeby się wynióśł. Wrzasnęła jeszcze raz, żeby go ostrzec.

Jeden z gości - zwalisty blondyn o czerwonej kwadratowej twarzy - poklepał ją na pocieszenie po ramieniu.

- Nie martw się. Primo ma świetną ochronę. Jak nic złapią tego faceta.

Tory, chcąc nie chcąc, uśmiechnęła się. Oby tak się nie stało, pomyślała.

- Widziałas jego twarz - dopytywał się jej pocieszyciel. Miał lekki europejski akcent. Niemiecki, może austriacki. - Poznałabyś go?

Tory pokręciła przecząco głową. Jeśli zidentyfikują Tylera, nie będą się z nim patyczkować, tylko go zabiją.

Przeraziła się.

- Czy mógłbym coś dla ciebie zrobić? - zapytał

Niemiec. - Może kogoś poszukać? Kogoś, z kim... tutaj jesteś?

Facet wyraźnie się dostawiał. Chciał wywęszyć, z kim sypia.

Tory poczuła przypływ adrenaliny, która zmusiła ją do działania. To było jak gra. Gra w szachy, której końcowy rezultat zależy od ruchów otwierających partię. Żeby wygrać, musi znaleźć słaby punkt przeciwnika.

Nie handlowała seksem za narkotyki. W ogóle nie handlowała seksem. Ale za wszelką cenę musiała się dostać do komputerów Prima i w tym celu potrzebny jej był pretekst, aby wejść do tego domu. Odegranie roli pięknej, znudzonej, bogatej kobiety, lubiącej narkotyki, otworzyło jej drogę na to przyjęcie. Ale czy to wystarczy, żeby tu zostać?

- Panna Grayson jest tutaj moim gościem - przerwał im Primo, podchodząc do niej. - Bardzo mi przykro, że ktoś popsuł pani wizytę.

Tory była zachwycona. Udawanie smutku i zagubienie okazało się dobrą metodą. Teraz trzeba zagrać na poczuciu winy gospodarza.

- Och, Primo - westchnęła i zwróciła się do niego, nie kryjąc ulgi. - Tak się przestraszyłam.

Primo objął ją ramieniem, a jego zaborczy gest nie uszedł uwadze Niemca.

- Już dobrze, *auerida*. Ten intruz już ci się nie będzie naprzykrzał.

- Złapaliście go? - Nie musiała udawać drżenia głosu.

Primo skrzywił się.

- Nie. Ale strażnicy zapewnili, że opuścił mój teren. Jeden z nich widział, jak facet wdrapał się na mur i zniknął.

A więc Bishop jest bezpieczny. Zdażył.

Chociaż wszystko poszło po jej myśli, wcale nie czuła się szczęśliwsza. Jakby po tych dwóch latach nic się nie zmieniło.

Nie trać głowy, skarciła się w duchu. Kontynuuj

- Dziękuję ci, Primo. - Oparła czoło na jego ramieniu. Nie lada wyczyn, biorąc pod uwagę jej wysoki wzrost i pantofle na obcasach. - Czuję się tutaj naprawdę bezpieczna. Nie tak jak w hotelu.

Stawiaj sprawę jasno, Tory.

Poklepał ją po plecach.

- Nie jesteś zadowolona z „Meridiana”?-

„Meridian” był ośrodkiem przeznaczonym wyłącznie dla milionerów. I zajmował najdroższą działkę na wyspie. Barbara Price zarezerwowała w nim pokój dla Tory, by podtrzymać jej wizerunek bogatej, zabawowej dziewczyny. Ale to było dobre na jeden dzień, nie więcej.

- Och, chyba jest wygodny. Ale czuję się tam taka samotna. I nudzę się... chyba sam rozumiesz.

Zerknęła na Prima spod rzęs, żeby wy badać jego reakcję. Świetnie, pomyślała, to działa. Wyglądał jak kot, który właśnie zjadł kanarka. Opuścił rękę na jej pośladek. Ohyda. Najchętniej wbiłaby mu obcas w stopę.

- Piękna kobieta nie ma prawa czuć się samotna
- wygłosił sentencję. - Jeśli pozwolisz, przyśle

kogoś do hotelu po twoje bagaże - dodał. - Tutaj na pewno poczujesz się bezpieczna. Będzie zabawnie, zobaczysz.

Zabawniej Jasne. Zawsze uważała, że zabawnie byłoby włamać się do prywatnego gabinetu jednego z bossów kartelu narkotykowego i posługując się jego osobistym komputerem obejść jego system zabezpieczający.

Ale czy czułaby się przy tym bezpieczna?- Tego nie była pewna.

- Jesteś dla mnie taki dobry, Primo. Ale...
- Uniosła głowę z jego ramienia. - Spróbuj być wyrozumiały, jeżeli przez dzień lub dwa nie będę, hmm, mogła... dotrzymać ci kroku.

Przystojna twarz Prima zachmurzyła się.

- Nie rozumiem.

Zbliżyła usta do jego ucha. Uśmiechający się pobłażliwie Niemiec patrzył na nich chłodnym wzrokiem.

- Z powodu tej mojej „damskiej sprawy”-szepnęła. - Pamiętasz?

Obejmujące ją w talii ramię Prima opadło. Ale przecież ją zaprosił, i to przy świadku, więc chyba się nie wycofa. Do licha, w końcu sypialni mu nie brakuje!

- Nadal jesteś moim gościem - powiedział uprzejmie. - Znajdziemy ci jakąś inną rozrywkę, zanim... no wiesz.

Ukryła uczucie triumfu. Dostała się do środka.

Nic się nie zmieniła.

Rozpłaszczony na czerwonych dachówkach jak męczennik rozciągnięty przez oprawców na wielkim mrowisku, Bishop przyglądał się, jak Angel albo, jak się teraz nazywała, Victoria, flirtuje i mizdrzy się na dziedzińcu poniżej. Słońce grzało niemiłosiernie, dachówki parzyły mu skórę. Spalał się z upału, ze złości, podziwu i pożądania.

W ogóle się nie zmieniła.

Co prawda ma inne włosy - kasztanowe i falujące, zamiast prostych blond, zmieniła też imię i zrobiła coś dziwnego z twarzą, jak to tylko kobiety potrafią - chyba wzmocniła makijaż.

Ale wszystko-bystre, jasne oczy, pełne, namiętne wargi, prowokujące ciało - pozostało takie samo.

Wystarczyło jedno jej spojrzenie, a już jej pragnął. Do diabła, nawet nie musiała patrzeć. Wystarczyło, że tam stoi, by pożądał jej do bólu.

Nie był w tym odosobniony. Valcazar nie mógł oderwać od niej rąk.

Poczuł ściskanie w żołądku. Powiedział sobie, że to nie jego sprawa. Tory nie chce, żeby ją chronił, a Valcazar... cóż, Valcazar jest już martwy.

Ale cokolwiek by sobie wmawiał, i tak nie przestawał jej pragnąć. A jego serce - jego uparte, głupie serce - nie mogło jej zapomnieć. Była zakłamaną, niemoralną, oportunistyczną dziwką. Uratowała mu życie i zawiodła jego zaufanie. I nadal jej chciał.

Z policzkiem przytulonym do czerwonej dachówki - płonał z pożądania.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przynajmniej to gniazdo rozpusty ma własną łazienkę, pomyślała Tory. Zrzuciła sandałki przy drzwiach i zanurzyła bosc stopy w puszystym białym dywanie. Przyciągnęła oznaczony swoim monogramem elegancki bagaż i ustawiła go równiutko w nogach łóżka całego w bieli. Rozsunięte długie, białe zasłony odsłaniały białe szprosy dużych francuskich okien. Nawet meble były pomalowane na biało i na złoto. Fuj, co za ohyda! Cała ta niewinna biel nie zmieniała faktu, że wszystko tutaj zostało zbudowane za pieniądze pochodzące z narkotyków. Brudne pieniądze.

Skóra ją swędziała. Koniecznie musi wziąć prysznic. Zasunęła za sobą drzwi łazienki i zapaliła światło. Znad umywalki spojrzała na nią jej odbita w lustrze twarz.

Tory o mało nie podskoczyła. Chryste, przecież zwykle nie bywa aż tak spięta podczas pracy.

Spotkanie z Bishopem zdenerwowało ją bardziej, niż była skłonna się przyznać.

Wsunęła dwa palce za dekolt kusego topa i wyjęła stamtąd dostosowaną do własnych potrzeb fajkę do wdychania kokainy.

Powiedziała zachwyconemu i wyrozumiałemu Primo, że nie lubi się dzielić przyjemnością. Ale ta fajeczka była czymś więcej niż kosztowną zabawką, używaną na przyjęciach przy basenie. Poza tym, że była szczerozłota i wysadzana po bokach brylancikami, miała również pewne szczególne cechy: ukryty przycisk, który wsysał biały proszek i wewnętrzną przegródkę zatrzymującą narkotyk, który dzięki temu nigdy nie dostawał się do organizmu Tory.

Przesunęła w dół jeden z brylancików, otworzyła skrytkę i wysypała całą porcję koki - wartą na ulicy dwadzieścia pięć dolarów, a otrzymaną od życzliwego pana domu - do toalety.

- Widywałem już w życiu wyrzucane w ten sposób narkotyki - podzielił się spostrzeżeniem cichy głos za jej plecami. - Ale w mojej branży zwykle są one zapakowane w plastik.

Podskoczyło jej serce, a dłoń zacisnęła się na delikatnym cacku. Wyprostowała się powoli i w lustrze nad umywalką napotkała posępne, sardoniczne spojrzenie Bishopa Tylera. Jego dolna część twarzy była ukryta za białą zasłoną prysznicową.

Żyje. Odetchnęła z ulgą. To dobrze.

Jest tutaj. A to bardzo ile.

Do tego widział, jak wrzuca do kibla sporą

porcję upojnej koki, z czego bardzo trudno będzie się wytłumaczyć.

- Myślałam, że się wyniosłeś na dobre - powiedziała.

Rozsunął białą zasłonę prysznicową i wyszedł z wanny stojącej na ozdobnych nóżkach w kształcie lwich łap. Był stanowczo za wysoki i stał zbyt blisko.

- Ciekawe dlaczego.

Cofnęła się w stronę umywalki. Poszedł za nią. Zziębły jej palce stóp na chłodnych kafelkach. Żałowała, że przy drzwiach pozbyła się butów na obcasach. Teraz miał nad nią jeszcze większą przewagę.

Wyciągnęła się jak struna.

- Co robisz w mojej łazience?-

- Ukrywam się.

- Błąd. Już raz napuściłam na ciebie ochroniarzy, kowboju.

- Ale nie powiedziałaś im, kim jestem.

Górował nad nią, wysoki i nieprzenikniony, i wpatrywał się w jej twarz płomiennymi, ciemnymi oczami.

- I co z tego? - zapytała. Nie była to szczególnie mądra odpowiedź, ale na pewno lepsza od „Przytul mnie”, a tylko taka chodziła jej po głowie.

- Jak to co? - Jego ciepły oddech muskał jej twarz.

- Pomyślałem, że może ulitowałaś się nade mną.

W życiu nie spotkała mężczyzny, który tak mało by potrzebował litości kobiety.

- Mylisz się. Sądziłam, że do tego czasu zdążył już zniknąć.

- Bardzo trudno mnie się pozbyć.
- Zdażyłam to zauważyć... kiedyś - przyznała.
- Czyżbyś A co jeszcze zapamiętałaś, aniele?
Dużo. Za dużo i za dobrze. Zaczynało brakować jej tchu.

- Zapamiętałam, że masz mnie za uzależnioną od kokainy zdziwę o morderczych skłonnościach.

- Może się myliłem.

Odrzuciła do tyłu głowę.

- Gdyby tak było, nie przyznałbyś się do tego.

- Tylko zły glina lekceważy dowody. Dlaczego wyrzuciłaś kokę do kibla, aniele?

- Nie wiem, o czym mówisz.

Chciało jej się wyć. Co za marna odpowiedź. Chyba bliskość tego faceta zupełnie poraziła jej szare komórki.

- A co z twoją fajką? - Wyrwał jej złote cacko i obracał w ręku. - Sprytna. Skąd ją wzięłaś?

Fajkę opracowano i zrobiono dla niej w laboratoriach Stony Man, ale nie mogła tego powiedzieć Bishopowi. Problem pracy w ściśle tajnej agencji rządowej polegał na tym, że wszystko, od początku do końca, musiało pozostać ściśle tajne, nawet wobec innych agencji tego samego rządu.

- Dopiero ją kupiłam - odpowiedziała, wzruszając ramionami. - Jakie to ma znaczenie?-

- Jeszcze nie wiem. - Zwrócił jej fajkę. - Dlaczego nie poinformowałaś Valcazara, że jestem z DEA?

- Chcesz powiedzieć, że o tym nie wie? - zapytała, udając zdziwienie.

Bishopowi drgnął kącik ust.

- Jeśli zamierzasz odpowiadać pytaniami na pytania, to rzeczywiście rozmowa będzie krótka.

- Mnie to nie przeszkadza. To nie ja chciałam rozmawiać, ale ty.

- Więc nie chcesz ze mną pogadać?- Miał niski, ochryply głos.

Ciało Tory wołało o dotyk. Może ten bliski kontakt działa na niego podobnie, jak i na nią?- Może przypominał sobie, jak między nimi kiedyś bywało?-

A może tylko upewniał się, że nie podsłuchuje ich żaden z brutalnych goryli w korytarzu.

Tory spojrzała na niego wyzywająco.

- Nie pogadamy, dopóki mi nie powiesz, co tutaj robisz.

- Nie, to nie - zgodził się Bishop. - Prawdę mówiąc, straciłem w tej chwili ochotę na rozmowę.

Patrzyła mu prosto w oczy... żeby później nie móc udawać, nawet przed sobą, że nie spodziewała się tego pocałunku.

Wiedziała. Poznała to po jego spojrzeniu, które pociemniało i zawisło na jej ustach.

Podszedł do niej powoli i oparł dłonie o umywalkę, przed którą stała. Była teraz uwięziona między szczupłymi, silnymi ramionami i napalonym, twardym ciałem.

Miała czas i dostateczną wprawę, żeby mu uciec. Nie była aż tak dobra w walce wręcz jak jej koleżanka, tajna agentka, Bethany Riggs albo kaszkaderka Kylee Swain, ale potrafiła wsadzić palce

w oczy, strzelać, kopać i drapać. Po zwerbowa-
niu jej przez Stony Man Barbara Price zadbała
o to, by Tory opanowała umiejętności niezbędne
do tego, by przeżyć w terenie. Potrafiła się więc
bronić.

Ale nie przed Bishopem Tylerem.

Bishop był przygotowany na to, że Tory będzie
się opierać. Cokolwiek wiedział o jej przeszłości
- nawet jeśli miał ją za „uzależnioną od kokainy
zdzirę o morderczych skłonnościach” - nie bardzo
wierzył, że po dwóch latach pozwoli mu wtarg-
nąć do swojego pokoju, wkroczyć w swoje życie
i przyjmie jego pocałunek bez jakiegokolwiek pro-
testu.

Zaskoczyła go. Zawsze potrafiła go zaskoczyć.
Była to jedna z tych cech, które go w niej pociąga-
ły... i jeden z powodów, dla których jej nie ufał.

Pocałował ją z otwartymi oczami. Chciał wi-
dzieć jej twarz. Chciał zobaczyć jej reakcję. Czy
jest tą kobietą, którą zapamiętała Ale z bliska
szczegóły się zacierały. Pachniała inaczej - połącze-
niem olejku do opalania i jakichś piżmowych
perfum, na jakie Angel Perez na pewno nie byłoby
stać. Ale odczuwał ją tak samo - nadal była
wyrafinowana, wypielegnowana i olśniewająca.
Usta też miała takie same - pełne i delikatne. A ich
smak był mu cudownie znany, pocałunek zaś
zaskakująco namiętny.

Objęła go mocnymi, gładkimi ramionami. Czuł
przy sobie jej piersi, jak dawniej pełne i twarde.
Przesunął dłonie po prawie nagich plecach, a ich

gorąca skóra była w dotyku jak ciepły jedwab. Palcami dotarł do szyi... I dopiero wtedy wsunęła ręce w jego włosy i szarpnęła. Mocno.

Był zły, bo niezaspokojony. Ale najbardziej doskwierało mu poczucie straty, jego głos aż ochrypł z żalu.

- O co chodzi - zapytał.

- Nie chcę - powiedziała.

Och, jeszcze jak chciała. Ona także ciężko oddychała. Zauważył toku swojemu zadowoleniu.

- Tylko zły glina lekceważy dowody - przypomniał jej. - Zaczerwieniłaś się.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- To od nadmiaru słońca.

- Masz powiększone źrenice.

- To od nadmiaru koki.

- Przecież widziałem, jak wyrzucałaś ją do toalety. Chcesz tego, aniele. Chcesz mnie. A co, spieszysz się do Valcazara?- - zapytał ze złością.

Choć wiedział, że na to zasłużył, nie uderzyła go. Zesztywniała w jego ramionach.

- Wyobraź sobie, że tak. Czeka na mnie na dole z kolacją.

- Zamierzasz robić wszystko, czego on chce?

Jej oczy rzucały iskry. Nie wiedział - od łez czy z wściekłości?

- Zrobię to, co muszę. To moja praca.

Sens jej słów docierał do niego stopniowo, jak woda wsiąkająca w piasek.

- A jaka to praca, aniele?- zapytał cicho i spokojnie.

Tory zacisnęła wargi, kiedy zdała sobie sprawę z potknięcia. Było za późno. Wyrwała się z jego uścisku.

Bishop pozwolił jej się odsunąć, ale powtórzył pytanie:

- No więc jaka to praca, kotku? Nie należysz do DEA. Gdybyś była miejscową funkcjonariuszką organów porządkowych, byłabyś tu od razu rozpoznana. Kim więc jesteś i skąd? Może z FBI? A może z *CiA*?

Szybkim, obronnym ruchem założyła kosmyk włosów za ucho.

- Daj spokój. Czy wyglądam na szpiega?-

- Nie. - Wyglądała jednak dziwnie. Jakby była zła i zaniepokojona jednocześnie. - Interpol?

- Oszalałeś albo jesteś naćpany. - Ściągnęła puszysty biały ręcznik z metalowego drążka i owinęła się nim. - Muszę wziąć prysznic.

Skrzyżował ramiona i oparł się o drzwi.

- Nie krępuj się.

- Nie życzę sobie widowni - warknęła przez zaciśnięte zęby.

- A gdybym umył ci plecy?

- Sama sobie świetnie radzę - prychnęła Tory, a on był niemal pewny, że ma na myśli nie tylko prysznic. - Zjeżdżaj, kowboju.

Jeśli zostawi ją w łazience, będzie mógł przejrzeć jej bagaż. Wzruszył ramionami.

- Jak sobie życzysz - powiedział i wymaszerował z łazienki.

Tory była bliska załamania.

Zapowiadało się jak najgorzej. Miała kilkanaście godzin - w najlepszym razie dzień, półtora - na znalezienie gabinetu Prima i zamontowanie portu komunikacyjnego, dzięki któremu miałyby dostęp do jego ksiąg rachunkowych i mogłyby ustalić związek między majątkiem króla narkotyków a terrorystyczną siatką Jegorowa.

Aby włamać się do systemu komputerowego nie musiało się być geniuszem ani informatycznym magikiem. Przeważnie starczała wytrwałość i żmudne powtarzanie pewnej liczby sztuczek, a także wykorzystanie zwykłych systemowych luk. Ale to wymagało czasu i koncentracji. A Bishop Tyler zabierał jej czas i dekoncentrował.

Tory zaciągnęła zasłonę i odkręciła kran. Musi jak najszybciej skontaktować się z Barbarą Price. Może Stony Man użyje swoich wpływów i doprowadzi do odwołania Bishopa do Stanów. W najgorszym razie dowie się od Barbary, co agent DEA robi na Kajmanach.

Zrzuciła z siebie ręcznik i ubranie, i weszła pod prysznic.

Słuchawki, których Barbara używała w kontaktach ze swoimi agentkami terenowymi, z konieczności zamaskowane, najczęściej ukrywano w jakiejś biżuterii, w przypadku Tory była to para dużych złotych kolczyków, które w tej chwili leżały na dnie walizki. Nie odważyła się ich włożyć na przyjęcie przy basenie. Primo mógłby je zauważyć, gdyby na przykład spoufalil się

zanadto i wsunął jej język do ucha. Trudno, pomyślała, dopóki nie przebierze się do kolacji, będzie musiała działać po omacku.

Znów zawinęła się w ręcznik i wycisnęła nad umywalką włosy. Podniosła głowę i aż jęknęła na widok potarganej czupryny, spoconej twarzy i czerwonych kresiek pod brodą. Pomimo wielu udanych operacji blizny nigdy całkowicie nie znikną. Terapeuta w ośrodku leczenia oparzeń nauczył ją na szczęście, jak je maskować. Ale na razie jej kosmetyczka leżała w walizce, razem z suszarką do włosów i świeżą bielizną.

Tory nie życzyła sobie, aby Bishop zobaczył ją w takim stanie. Nie chciała ujawniać ani blizn, ani swojej tożsamości.

Pokazała swojemu odbiciu w lustrze język i o dziwo od razu jej się poprawił humor.

- Masz to w nosie - powiedziała do siebie.
- Jego też masz w nosie.

W odpowiedzi kobieta z lustra popatrzyła na nią zaniepokojonym wzrokiem i nie powiedziała ani słowa.

Tory nastroszyła włosy, zawiązała mocno ręcznik pod biustem i ruszyła do akcji.

Bishopa nie było w pokoju, co stwierdziła z ulgą... i z rozczarowaniem.

Ale już po chwili wynurzył się zza szafy i stanął na środku puszystego dywanu. Na tle bieli tego kobiecego pokoju sprawiał wrażenie jeszcze większego, ciemniejszego i groźniejszego.

- Możesz sobie darować te indiańskie podcho-

dy - zirytowała się Tory. - Nie robi to na mnie wrażenia.

Łypnął na nią z ironią.

- To zdradź mi, co by na tobie zrobiło wrażenie
- zaproponował.

Prędej by się ugryzła w język, niż powiedziała mu, że on sam robi na niej wrażenie. W zmieniających się pejzażach, stanowiących tło tajnych misji Tory, Bishop był jak opoka, jak mocna i ponadczasowa góra. To jego uczciwość i prawość czyniły go tak atrakcyjnym.

I tak niebezpiecznym. To, co zamierzała zrobić, stanowiło pogwałcenie obowiązujących praw w większości państw i wielu międzynarodowych porozumień.

Uniosła brwi.

- Naprawdę chcesz zrobić na mnie dobre wrażenie?- No to odwróć się grzecznie, żebym mogła się ubrać.

- Przecież widziałem cię już nago - zwrócił jej delikatnie uwagę.

Owszem, pomyślała, i na samo wspomnienie tamtych chwil poczuła miły dreszczyk. Wsunęła ręce pod pachy, żeby nie zobaczył, jak drżą.

- Dwa lata temu - powiedziała. - Po ciemku.

Nie spuszczał wzroku z jej twarzy, coraz bardziej podniecony.

- Za pierwszym i drugim razem. Pamiętasz?

- Tak! - warknęła Tory i zaczerwieniła się, zdawszy sobie sprawę, jak bardzo się odkryła. Jeszcze jak pamiętała! Każdy szczegół. W obu przypadkach.

Tak intensywnie się w nią wpatrywał, że poczuła dudnienie w uszach. Na szczęście bez słowa odwrócił się tyłem i utkwiał spojrzenie w oknach na przeciwległej ścianie.

Tory wyrównała oddech i zmusiła się do działania. Ubieraj się, i to prędko, popędziła siebie.

Szybkim ruchem wciągnęła walizkę na białą narzutę łóżka, otworzyła zamek, a potem suwak. Skrzywiła się na widok zawartości - cieniutkich, prawie przezroczystych łąszków w jaskrawych kolorach. Tym razem dobierała je pod kątem roli, jaką miała zagrać, nie zaś po to, żeby je nosić. Ale teraz to nie miało znaczenia. Złapała kawałek ognistoczerwonego jedwabiu.

Na wpół klęcząc nad otwartą walizką, jednym okiem zerkała na ciemną głowę odwróconego do niej plecami Bishopa, nie zamierzała mu pozwolić na grzebanie w swoich rzeczach, więc musiała ubrać się przy nim. Gdyby go wyprosiła z pokoju, pewnie by tu wrócił i dokładnie obejrzał sobie jej garderobę i w ogóle całą zawartość walizek. Włożyła majteczki, zrzuciła ręcznik i zapięła z przodu stanik. Poprawiła ramiączka i miseczki stanika. Nie musiała już przynajmniej się martwić, że obnaży swoje wdzięki przed upartym, wygadany kowbojem, który kiedyś chciał ją aresztować za morderstwo.

Wciągnęła przez głowę czerwoną sukienkę, przesuwała się przez nią, kołysząc biodrami, na koniec obciągnęła na biuście.

Z westchnieniem ulgi otworzyła drugą walizkę,

żeby wyjąć kosmetyczkę i woreczek z biżuterią. Odwróciła się do lustra i szybkimi, wprawnymi ruchami nałożyła makijaż: najpierw zielonkawy fluid, maskujący blizny, następnie lekki podkład, a na koniec trochę kolorów odpowiednich na przyjęcie. Wydęła przed lustrem jaskrawoczerwone wargi. Prawie gotowa. Jeszcze tylko...

Rozwiązała woreczek, w którym przechowywała rozmaite świecełka. Najpierw zegarek. Teraz naszyjnik. Jeszcze tylko...

Grzebiąc w woreczku, zmarszczyła czoło. Były tutaj. Na pewno. Zaczęła się denerwować. Nie bądź głupia, pomyślała, przecież sama je tu włożyłaś. Poklepała małą przegródkę, przejechała palcami wzdłuż szwu.

Gdzie one są?

- Szukasz czegoś? - zapytał, przeciągając samogłoski.

Ścisnęło ją w żołądku. Napotkała jego wzrok w lustrze. Trwało jakiś czas, zanim się odwróciła.

Bishop wyciągnął rękę. Na jego dłoni migotały dwa duże złote kolczyki.

Zrobiła krok w jego stronę.

Zamknął dłoń.

- To twoje-

Tylko nie szarżuj, nakazała sobie w duchu. Zwilżyła wargi i przesłała Bishopowi promienny uśmiech.

- Skoro wyciągnąłeś je z mojej walizki, musiałabym być głupia, żeby zaprzeczyć, prawda- Poza tym pasują do mojej sukienki. Podaj mi je, proszę.

Nie cofnął ręki, ale i nie otworzył jej.

- Skąd to masz?
- Dostałam w prezencie.
- Od kogo?

Tory przechyliła głowę.

- Jesteś zazdrosny, kowboju?-
- Podejrzliwy.

- To twoja praca - powiedziała współczującym tonem. - Musisz podejrzewać każdego.

- Ale teraz... tylko ciebie. Co to jest? - Wysunął z garści jeden kolczyk i odwrócił go, by pokazać otwór na spodzie z miniaturowym nadajnikiem w środku.

GORZEJ być nie może, pomyślała, wpatrując się w jego dłoń. Co robić, żeby choć częściowo uratować sytuację?

- Widzę, że coś kombinujesz - powiedział łagodnie Bishop. - Czy nie byłoby prościej, gdybyś powiedziała prawdę?

Wzięła głęboki oddech.

- A co chcesz wiedzieć?-

- Na przykład ciekaw jestem, co tutaj robisz.

- Przecież już wyrobiłeś sobie na ten temat zdanie. „Strzelić sobie parę dawek, zaliczyć jakieś łóżko z baldachimem” - wyszczerzyła zęby w uśmiechu. - Nie pamiętasz?-

- Pomyliłem się - powiedział. - Nie jesteś taka, za jaką chcesz uchodzić.

Może w innej sytuacji po takim stwierdzeniu zrobiłoby jej się odrobinę lepiej. Gdyby choć przez chwilę uwierzyła, że on naprawdę tak myśli.

- Miło, że tak uważasz - powiedziała. - Ale to nie ma znaczenia. Przyzwyczyłam się do tego.

Szczerze zdziwiony zmarszczył czoło.

- Do czego się przyzwyczyłaś?-

Do czego?- Ano do roli pod tytułem: Uzależniona od kokainy zdzira.

Potrząsnęła głową.

- To nie ma znaczenia - powtórzyła. - Muszę już iść. Czeka na mnie Primo. Mogę prosić o moje kolczyki?

Oddał je bez słowa.

Żachnęła się, widząc uszkodzenie.

- Czy twoja mama nie uczyła cię, że należy szanować cudze zabawki?

- Kupię ci nowe - zaproponował. - Jeśli tylko mi powiesz, skąd je wzięłaś.

- Nie uda ci się mnie podejść, kowboju. - Zamknęła paznokciem wieczko skrytki. Powinno się trzymać. Oby jeszcze tylko to działało...

Musi jak najszybciej porozmawiać z Barbarą.

- Znowu o czymś myślisz - zauważył Bishop.

Tory odrzuciła włosy i wsunęła kolczyk do ucha.

- Masz problem z kobietami, które myślą?

- Tylko wtedy, kiedy emocje przysłaniają im rozum.

Przechyliła głowę, żeby umocować na uchu drugi kolczyk.

- Ciągłe nie możesz mi darować tego masztu, prawda?

Bishop oparł rękę o ścianę i popatrzył na Tory w lustrze.

- Więc dlatego to zrobiłaś?- Sądziłaś, że jeśli będę miał o to żal do ciebie, przestanę ci deptać po piętach?

Drgnęła jej ręka i zadrasnęła sobie ucho.

- Au! - syknęła.

- Prawda boli, co, aniele?

- To nie prawda, tylko kolczyk - odrzekła oziębłe.

Uśmiechając się, Bishop przytrzymał jej wzrok w lustrze. Zupełnie jakby dopiero teraz zobaczył i polubił to, co widzi. Serce Tory zabiło szybciej.

Idiotka. Po prostu zobaczył ją taką, jaka jest.

A więcej już niczego mu nie odsłoni.

Rozczesała palcami wilgotne jeszcze włosy i odwróciła się.

- Jak wyglądam?

Wyzwanie w jej głosie naelektryzowało powietrze i od razu wzburzyło krew Bishopa.

Czerwona sukienka była krótka i bardzo... oszczędna: pokazywała za dużo nóg, za dużo piersi, za dużo... Jednym słowem Tory wyglądała w niej fantastycznie. Obezwładniająco. Jak pogańska królowa, przyjmująca ofiarę krwi. Do licha, gdyby go poprosiła, sam by dla niej otworzył sobie żyły.

A teraz zejdzie na dół w tej sukni i pozwoli, by Primo Valcazar dotykał brudnymi łapami jej gładkiej, delikatnej, złocistej skóry...

Zrobiło mu się niedobrze.

- To twój roboczy stroje - zapytał.

Jeżeli ją tym obraził, nie dała nic po sobie poznać.

- Tak - odpowiedziała. - I nie czekaj tu na mnie.

Po czym odeszła.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Kiedy werbowałeś mnie do tej pracy, nie mówiłaś, że będę spędzać cały czas w łazience - poskarżyła się Tory kierującej misją Barbarze Price. Po kolacji zaszyła się w wytwornej damskiej toalecie Prima, żeby złożyć sprawozdanie.

- Masz z tym jakiś problemu - Chłodny głos Barbary był jej jedyną reakcją na utratę jednego nadajnika. Bishop, dłubiąc przy kolczyku, zniszczył więcej niż tylko samą osłonkę.

Tory przyłożyła rękę do ocalałego kolczyka.

- Nie w tej chwili. Powiedz, dokąd mam się udać.

- Prywatny gabinet Prima jest na pierwszym piętrze wschodniego skrzydła, na końcu korytarza.

Tory usiadła na brzegu deski sedesowej.

- Dostęp?

- Przez drzwi balkonowe od strony dziedzińca. Ale są to francuskie okna z podwójnym zamknięciem - poinformowała Price. - Zbyt czasochłonne.

Poza tym widać je ze stanowiska ochroniarza, które znajduje się w ogrodzie. Najlepsze byłyby drzwi prowadzące z korytarza na pierwszym piętrze. Są jeszcze drzwi wewnątrz jego apartamentu.

- Łączą z sypialnią?

- Z łazienką.

- No, to już coś - mruknęła Tory.

- Czyżby sypialnia też stanowiła dla ciebie jakiś problem - chciała wiedzieć Barbara.

Tory nastroszyła się.

- Czyżbyś wypytywała o moje życie seksualne, Barbaro?

- Pytam, czy sobie poradzisz z Valcazarem.

- Sądzę, że tak. Tylko wolałabym go nie obudzić podczas włamywania się do jego gabinetu.

- Co zamierzasz zrobić dzisiaj wieczorem.

- Stwierdzenie Price było starannie wyważone między poleceniem a pytaniem.

- Pewnie muszę, prawda- - burknęła Tory, ale jej pytanie miało czysto retoryczny charakter.

- Chyba że uda wam się wejść do jego rachunków z drugiej strony.

- Tokaido pracuje nad tym - przyznała Barbara. - Przeszukuje całą bazę danych sześciu głównych banków piorących pieniądze na Kajmanach.

- Sądziłam, że pieniądze Valczara są legalnie wpłacane i zabezpieczone w bankach na tutejszych wyspach.

- Są, ale gdybyśmy dowiedli, że te pieniądze pochodzą od Jegorowa, znanego terrorysty, mogliśmy je bezzwłocznie przechwycić albo zamrozić.

Zakładając, że pokonasz zaporę zabezpieczającą system Valcazara.

Tory wykrzywiła się do pozłacanego amorka, wieńczącego ramę lustra.

- Tylko bez wywierania presji, zgoda?

- Jasne, ale chyba rozumiesz, że jeśli nie zidentyfikujesz i nie przyskrzynisz milionów Jegorowa, zanim popłyną na rynki światowe, efektem ubocznym takiego dopływu pieniędzy będzie powstanie dosłownie setek terrorystycznych komórek i ich odłamów...

Tory zakreśliła się w głowie.

- O Jezu, postaram się o tym nie zapomnieć.

- Mogę ci w czymś pomóc?

- Wreszcie zapytałaś - mruknęła Tory. - Dasz radę sprawić, żeby DEA zawiesiła swoją tutejszą operację do czasu, kiedy się ulotnię?

W słuchawce zrobiło się cicho. Tory nadstawiła uszu.

- Halo?

- Tu Stony Man Farm. Powtórz pytanie.

- Chodzi o DEA. Mają tu swojego agenta. Muszę się maksymalnie zbliżyć do Kolumbijczyka i nie chcę, żeby facet z DEA mi go spłoszył. Albo wszedł mi w drogę.

- DEA nie prowadzi żadnej operacji na Kajmanach.

- Nie śledzą Prima"?"

- Tego nie powiedziałam - skorygowała Barbara. - Valcazar jest zamieszany w śmierć jednego z agentów DEA... to historia sprzed dwóch tygo-

dni. Nic dziwnego, że chcą mu się dostać do skóry. Ale dopóki Valcazar przebywa poza Ameryką, śledztwo przeciwko niemu jest utrudnione. Nie ma mowy o koordynacji działań międzynarodowych organów ochrony prawa ze służbami kraju, którego jest gościem.

- No tak, może ktoś zapomniał im o tym powiedzieć, ponieważ z całą pewnością mają tu swojego człowieka. Nazywa się Bishop Tyler. Na co dzień pracuje w wydziale w El Paso.

- Przypominam sobie agenta Tylera. - W głosie Barbary Price pojawiła się wesoła nutka. - Był agentem nadzorującym śledztwo, kiedy stosowałaś swoje sztuczki i uwodziłaś Guerrera.

Tory mało szlag nie trafił. Czasami odnosiła wrażenie, że prowadząca misję Stony Man jest wszechwidząca i wszechwiedząca. Było mało prawdopodobne, żeby incydent z kajdankami umknął jej uwadze. Tory mogła tylko mieć nadzieję, że do Price nie dotarło, jak skutecznie i szybko jedna z jej agentek zakochała się w kowboju z innej organizacji.

- Masz rację. Ale czy niezależnie od tego mogłabyś się dowiedzieć, co on tu robi? I powiedz Tokaido, żeby był gotów. Dobiorę się dziś w nocy do tego komputera.

Powinna już być z powrotem, martwił się Bishop.

Zaciskał szczęki ze zdenerwowania, a mięśnie karku miał tak napięte, że aż bolały. Skorzystał

z nieobecności Tory i przeszukał jej pokój, sprawdzając, czy nie ma w nim ukrytych pluskw albo kamer, a w jej bagażu podwójnego dna i supernowoczesnych zabawek. Nie znalazł niczego. Dopiero w jej większej walizce odkrył wszyty pod podszewkę, niezajmujący wiele miejsca komputer, podobny do miniaturowego laptopa firmy Toshiba. Zarówno sposób, w jaki go schowano, jak i jakość gadżetu zrobiły na nim wrażenie. Omal go nie przeoczył, a przecież był profesjonalistą.

To znaczy, że będzie miał z Tory kłopot.

Już i tak miał poważne zastrzeżenia co do jej obecności w tym domu. Poza tym nie chciał się rozpraszać.

Stał z dłońmi w kieszeniach i wyglądał przez szparę w białych żaluzjach okna na pociemniały dziedziniec. Ozdobne pochodnie dopalały się. O trzeciej nad ranem party Prima wreszcie dobiegało końca.

Jedyny kelner, któremu kabura na ramieniu psuła wygląd sztywniej białej marynarki, krzątał się za pustym barem. Samotny pływak - blondyn około pięćdziesiątki, którego sylwetkę podkreślały podwodne światła - wolno i z trudem, choć z samozaparciem pokonywał basen. Ochroniarz z zaprojektowanym przez Rosjan, a wyprodukowanym w Chinach, karabinem typu SKS zapalał papierosa w cieniu palm. Większość gości Prima - spita albo naćpana, albo jedno i drugie - spała w swoich lub cudzych łóżkach.

A Tory? Gdzie się podziała Tory?

Ujrzał nagle oczyma wyobraźni jej zmysłowe, gładkie ciało muskane jedwabiem płomiennoczerwonej sukni, i czym prędzej odsunął od siebie ten obraz.

Trzeba ruszać. Valcazar pewnie udał się już do łóżka, sam albo z... Do diabła! Jeśli Tory jest z nim, będzie jeszcze musiał uwzględnić i ten czynnik. I zrobi to, pomyślał ponuro i z determinacją. Z nią się również rozprawi. W swoim czasie.

Był ubrany na czarno: czarna koszula, czarne spodnie, czarna bluza. W takim stroju łatwiej było wtopić się w tłum gości przy basenie. Teraz pomoże mu to wtopić się w mrok. Miał colta .38 Super w kaburze na plecach i komplet precyzyjnych wytrychów w kieszeni. Wyszedł tą samą drogą, którą wszedł: przez okno i po dachu.

Znał drogę. Leżąc na dachu, miał dużo czasu na przestudiowanie terenu.

W zachodnim skrzydle głównego budynku, położonego nad basenem i zbudowanego na planie litery U, mieściły się jadalnia, kuchnia i pokoje dla służby, zaś prywatne apartamenty Valczara znajdowały się po przeciwnej stronie. Pierwsze piętro było usiane balkonikami niczym podrzędny hotel. Valcazar musiał być przekonany, że jego ochrona i systemy zabezpieczające odstraszą włamywaczy.

I to był błąd, pomyślał Bishop, który przywarł do dachu, by przeczekać pobieżną inspekcję strażnika na dole. To nie był pierwszy błąd Valczara, ale może ostatni.

Spuszczając się po rynnie, Bishop opadł bezszmerowo na balkon przy gabinecie Valcazara.

I zobaczył... ją. Tory. Zacisnął szczęki i syknął.

Więc nie przebywa w sypialni pana tego domu, pomyślał. W ogóle nie jest z nim.

Siedziała za biurkiem, plecami do okna, a jej gołe ramiona skąpane były w srebrnej poświacie emanującej z ekranu komputera. Smukłe dłonie o długich palcach poruszały się pewnie po klawiaturze. Albo wiedziała, co robi, albo została wynajęta przez kogoś, kto się na tym znał.

Bishop wyłuskał komplet precyzyjnych wytrychów z kieszeni.

Nagle obraz na ekranie zniknął. Tory odchyliła się do tyłu, a na monitorze pojawiło się mnóstwo cyfr, przesuwających się zbyt szybko, żeby cokolwiek przeczytać, a nawet zobaczyć.

Bishop wsunął w otwór zamka cieniutki, podobny do szydełka wytrych z ząbkami na końcu i wyjmując go z powrotem, delikatnie obmacał nim całe wnętrze zamka. Cztery zapadki. Żadnych komplikacji. Postukiwał je lekko, poruszając narzędziem w tył i w przód zamka. Bębenek obrócił się. Jeden obrót z głowy, jeszcze tylko jeden. Naciskał mocniej drugie narzędzie umieszczone wraz z pierwszym w otworze zamka. Była to płaska dźwignia, służąca do obracania bębna. Nic. Delikatnie, prawie automatycznie, poruszał wypracowanymi ruchami, starając się zmusić zamek do otworzenia się. Wciąż nic. Na nowo ustawił wszystkie zapadki i próbował ponownie. Mniej więcej jedna trzecia

wszystkich zamków po prostu jest nie do otwarcia. Co by się stało, gdyby ten był właśnie jednym z nich?- Bishop zmniejszył moment obrotowy, gdy naciskał na bębenek płaską dźwignią, jednocześnie wyszukując pierwszym wytrychem tę zapadkę, która stawiała największy opór. Wcisnął ją do góry - nie za mocno, nie za daleko - i pozwolił jej opaść na dół. Kiedy już wszystkie zapadki poruszały się luźno, nacisnął na dźwignię i poczuł, że ustępuje.

Tory nie usłyszała cichutkiego kliknięcia, tak bardzo była pochłonięta wpatrywaniem się w monitor komputera.

Kiedy Bishop podniósł głowę i spojrzął na Tory, dziewczyna właśnie wystukała kolejną serię poleceń i nacisnęła klawisz enter. Odczekał chwilę, zanim nie zobaczył na dziedzińcu odwróconego tyłem ochroniarza, zapalającego następnego papierosa. Wtedy otworzył drzwi i wsunął się do środka. Tory zeszywniała, po czym lekko się odwróciła, a Bishop zorientował się, że dostrzegła go kątem oka.

Natychmiast zakręciła się na fotelu.

- To ty - wycedziła.

Odsunął się jak najdalej od okna.

- A co, spodziewałaś się Valcazara?

- Valcazar jest zajęty.

- Nie możesz tego wiedzieć.

- Widziałam, jak wchodził do sypialni dla gości.

Z gościem - dodała, gdyby jeszcze nie chwycił.

- Myślę, że może tam zostać nawet jakieś dwadzieścia minut. A może dłużej, jeśli sporo wypił.

Nie zamierzał się poddać.

- A gdybym był tutaj służbowo? Znów chcesz sobie narobić kłopotów?

- Chcę, żebyś przestał mnie prześladować.

- A ja chcę, żebyś przestała wsadzać nos w nie swoje sprawy.

- Obawiam się więc, że żadne z nas nie dostanie tego, na czym mu zależy.

Nie spuszczał z niej wzroku. Srebrzyste światło z komputera utworzyło wokół rudawych włosów Tory coś w rodzaju aureoli. Jej nagie ramiona błyszcząły metalicznie, gładkie uda znikwały w fałdach sukni.

Szukał zemsty. Ale pragnął Tory. Dopiero co wydawało mu się, że może mieć jedno albo drugie. A gdyby tak mógł dostać wszystko¹? Gdyby mógł zdobyć Tory i jednocześnie wykorzystać ją przeciwko Valcazarowi?

Napotkał jej wzrok, pozwolił, by zobaczyła, jaki jest napalony i odezwał się, przeciągając sylaby:

- Nie byłbym tego taki pewien.

Zadarła brodę.

- Nie próbuj mnie rozpraszać. Nie masz tu nic do roboty.

- Muszę coś załatwić z Valcazarem.

- Ale nieoficjalnie, prawda?"

Bishop zmrużył oczy.

- A niby skąd to wiesz?"

Tory zawahała się. Założyłby się, że gwałtownie przygotowuje sobie jakieś kłamstwo. A jednak go zaskoczyła.

- Nie zamierzam ci się zwierzać - powiedziała. Okey, to nie było kłamstwo. Po prostu nie zamierzała powiedzieć prawdy. Uśmiechnął się ponuro.

- Świetnie. To może zamiast tego powiesz mi, co robisz w gabinecie Valcazara.

- Nie mam czasu na gadanie.

- Moglibyśmy pomóc sobie nawzajem.

- Nie potrzebuję twojej pomocy.

- Ale potrzebna ci jest moja współpraca.

- A co zrobisz, jeśli odmówię? Zawołasz strażnikowa - Potrząsnęła głową, a końce włosów musnęły jej ramiona. Chciałby je dotknąć. Jej włosów i jej skóry. - Zabiją cię natychmiast, jak tylko cię zobaczą.

Bishop przyjrzał jej się uważnie. Gdyby nie te jej pogroźki i próby przekupstwa...

- Mogłabyś spróbować mi zaufać - podsunął.

Tory parsknęła śmiechem i znowu zajęła się komputerem.

- No pewnie! Skąd my to znamy! - rzuciła przez ramię.

- Nigdy nie... - zaczął i urwał, podnosząc głowę, jak wilk, który zwęszył niebezpieczeństwo.

- Co nigdy?- zapytała Tory.

Teraz i ona usłyszała. Na dole, w głębi holu, ktoś chodził.

Błyskawicznie powróciła do klawiatury. Miała już otwarty port, który umożliwiłby jej dostęp do plików Prima. Jeśliby jednak Valcazar nabrał podejrzeń i z jakiegoś powodu nagle zresetowałby

zaporę sieciową, Tory straciłaby dostęp. Ciągle jeszcze pracowała nad planem zapasowym, czyli bezprzewodowym połączeniem WiFi pomiędzy głównym komputerem a siecią internetową.

Bishop doskoczył do biurka i złapał ją za rękę.

- Zaczekaj - syknęła Tory.

- Nie ma czasu - warknął.

Wytrzymała jego uścisk tak długo, dopóki nie wyszła z programu. Bishop siłą ściągnął ją z krzesła. Za szybko, pomyślała.

W drzwiach poruszyła się klamka.

Bishop popchnął ją za kanapę i sam padł na nią ciężki i twardy niczym tona cegieł. Tory zdławiła jęk.

Kiedy otworzyły się drzwi gabinetu, strumień światła zalał podłogę. Kto to może być? Strażnik robiący obchód, zaalarmowany poświatą komputera albo cichymi szeptami? A może Primo, planujący małe nocne pranko pieniędzy?

W polu widzenia Tory pojawiły się ciemne buty. Wynoś się stąd, pomyślała.

Waliło jej serce. Policzką wciskała się w dywan. Primo będzie musiał stanowczo rozmówić się ze służbą na temat kurzu pod meblami.

O Boże. A jeśli kichnie?

Ochroniarz podszedł do okna. Czy zauważy, że nie jest zamknięte?

Zacisnęła powieki i starała się nie myśleć o kichaniu. Bishop leżał na niej i ciążył jak balast.

Ciągle żywy balast...

Zadrzała. Pewnie, że nie chciałyby widzieć go

martwym. Na razie był ciepły i żywy, gdy tak wgniatał ją w dywan. Oddychał głośno prosto w jej ucho. Jego zapach - męski, piżmowy - doprowadzał ją do szaleństwa. Teraz, kiedy miała zamknięte oczy, inne zmysły działały z podwójną siłą. Brzeg komputerowej płyty wbijał się jej w biust, klamra paska Bishopa wrzynała się w plecy, a jego wezbrana męskość w pośladek.

Chwyciła trochę powietrza. Czy to możliwe?- Ależ tak. Nie myli się. Bishop jest zdecydowanie podniecony.

Na miłość boską! W takiej chwili- Kiedy lada moment mogą zostać odkryci? Schwytani? Zabi-ci"? Jak w takiej chwili można myśleć o seksie"? Wzdrygnęła się lekko, na co Bishop natychmiast zareagował. Otworzyła oczy. Może to sprawa testosteronu

Ciemne buty oddaliły się od okna, przecięły dywan i podeszły do biurka.

Tory oddychała ustami, starając się nie wciągać włókien dywanu. Może to adrenalina"? No bo jak wytłumaczyć fakt, że zamiast się bać, koncentruje się na swoich doznaniach i że ma tak bardzo wyostrzoną świadomość? Ciężkie ciało Bishopa wgniatało ją w dywan, jego ciepły oddech pieścił twarz, a potężny wzwód mało nie przebił sukienki.

Zaczerwieniła się, kiedy poczuła w podbrzuszu znajome ciepło i wilgoć.

To przecież absurdalne! I niebezpieczne... I rozkoszne...

Zamknęła oczy i nadśłuchiwała, ale jedyne, co

słyszała, to ciężki, miarowy oddech Bishopa i mocne bicie własnego serca. Musnął nosem jej ucho. Gorącymi wargami niespiesznie dotknął szyi, aż zadrżała z rozkoszy.

Musi położyć temu kres. Powstrzymać go. Ale jak? Ręce miała uwięzione pod piersiami. Nie mogła nic powiedzieć. No i przecież nie będzie się teraz z nim szarpać.

Przyciskał się do niej coraz mocniej i próbował rozsunąć jej nogi. Jedyne, co mogła zrobić, to stłumić jęk złości.

Okey, co za dużo to niezdrowo. Nie bawiło jej symulowanie seksu na zakurczonym biurowym dywanie Prima w obecności jego ochroniarza. Zgoda, tak się złożyło, ale należy to powstrzymać. I to już.

Wyszarpnęła rękę spod siebie, wyciągnęła ją do tyłu, aż dotknęła umięśnionego uda Bishopa, i uszczypnęła z całej siły.

Bishop chrząknął.

- Dlaczego to robisz? - zapytał.

Tory zamarła. Czy on chce sprowadzić na nich pewną śmierć?

- Szs... Bo nas usłyszysz.

- Kto?

- Strażnik.

- Strażnik wyszedł - odpowiedział, muskając wargami jej skroń. - Jakaś minutę temu.

Tak błyskawicznie poderwała się z podłogi, że głową wyrznęła go w szczękę. Usiadła, żeby sprawdzić, czy nie nabiła sobie guza. Bishop cofnął się i pocierał brodę.

Spiorunowała go wzrokiem. Miała nadzieję, że boli go jak cholera.

- Wiedziałam, że nie mogę ci ufać - warknęła.

- Biorąc pod uwagę fakt, że właśnie uratowałam ci tyłek...

- Wcale nie - przerwała mu Tory, strzepując kurz ze spódnicy. - Załatwiłabym strażnika.

Gdzieś w głębi korytarza trzasnęły drzwi. Słychać było szybkie kroki.

Bishop znieruchomiał.

- To świetnie, bo właśnie facet wraca i z tego, co słyszę, chyba wezwał posiłki. Schowaj się za kanapę.

- Z tobą? Za żadne skarby!

Bishop zaklął pod nosem. Tory dała nura pod biurko. On właśnie włąził za kanapę, kiedy otworzyły się drzwi.

W pokoju zrobiło się widniej. Serce Tory waliło jak młotem. Tym razem poprzednim butom towarzyszyły inne, typu wojskowego. To już nie przelewki. Tym razem straż Prima nie kontrolowała, ale polowała.

Tory przyciągnęła bliżej kolana. Chyba chowanie się pod biurkiem nie było najlepszym pomysłem. Czy uda się ich przekonać, że czeka na Prima obok jego kosza na śmieci, by odbyć z nim seks, kiedy on wróci? Ale skoro stażystka Białego Domu mogła...

Wojskowe buty kopniakiem odrzuciły na bok krzesło.

Tory nabrała dużo powietrza, gotowa kłamać, a w razie czego walczyć.

Strażnik zgiął kolana i właśnie miał zajrzeć pod biurko, kiedy Bishop wypadł zza skórzanej kanapy i własnym ciałem rozwalił szybę w oknie.

Inny strażnik krzyknął po hiszpańsku. Jedne i drugie buty rozdeptywały szkło w drodze do wysokiego francuskiego okna. Karabin maszynowy zaterkotał, wdzierając się w nocną ciszę.

Jeszcze jest szansa, pomyślała Tory. Niewykluczone, że jedyna i ostatnia.

Kiedy obaj strażnicy wypadli za Bishopem na balkon, Tory wyturlała się spod biurka i pobiegła w przeciwną stronę. Prześlizgnęła się przez otwarte drzwi gabinetu i pomknęła korytarzem w stronę swojej sypialni.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tory nie mogła znieść myśli, że Tyler uratował jej życie. Postanowiła, że nie ujdzie mu to na sucho.

- Zostawiłeś mnie samą - zarzuciła mu.

Bishop właśnie przed chwilą wślizgnął się do jej pokoju przez balkonowe drzwi. Miał umazane czoło, spoconą twarz, a czarne ubranie było w opłakanym stanie.

- Nic podobnego - obruszył się. - Odwróciłem od ciebie uwagę.

Właśnie, skacząc z balkonu i o mało się nie zabijając. Była wściekła, że podjął takie ryzyko. Za kogo on się ma?- Za Jamesa Bonda?

Uniosła brwi.

- Zostawiając mnie na pastwę losu?

Starannie opuścił żaluzje.

- Od popołudnia ludzie Valczara poszukują ubranego na czarno mężczyzny - wrzucił ramionami. - Pomyślałem, że danie im tego, czego szukają, nie będzie tak złym pomysłem.

- A gdyby to nie zadziało?

- Po co gdybać, skoro zadziałało.

Stanął w świetle jej nocnej lampki. Zauważyła, że jego bluza nie tylko jest wymięta, ale i podarta, a nawet...

Zrobiło jej się przykro. Zdjęła z kolan laptopa.

- Postrzelili cię? - zapytała Bishopa.

- Nie.

- Ale twoja bluza...

Zsunął ją z ramion i skrzywił się.

- Rzeczywiście, dziura.

- I twoje ramię. - Przerazona Tory wyskoczyła z łóżka. Bishop został ranny, a ona go sztorcuje.

- Zostałeś trafiony.

Uśmiechnął się półgębkiem.

- To tylko kawałki szkła. Nic mi nie jest.

- Przecież krwawisz. Pozwól, że zobaczę.

To, co wzięła za brud na czole, było krwawą plamą. Krew zaplamiła mu mankiety, pobrudziła twarz. Silne, opalone nadgarstki też miał pokaleczone. Zrobiło jej się go żal.

- Do łazienki - oznajmiła głosem nie znoszącym sprzeciwu. - Trzeba to obmyć.

Oczy mu zabłyśły.

- Zabawne. Nigdy bym cię nie podejrzewał o skłonności opiekuńcze.

Tory przełknęła tę złośliwość.

- A ja nigdy bym cię nie podejrzewała o zdolność do poświęceń, więc jesteśmy kwita.

Przystanęła i rogiem cienkiej kołdry przykryła komputer, po czym zaprowadziła Bishopa do łazienki.

Stał bardzo blisko niej, kiedy odkręcała oba krany.

- Potrafię się poświęcać - zapewnił spokojnie.
- Ale tylko w słusznej sprawie.

Cóż, w ten oględny sposób pewnie chciał się dowiedzieć, czy ta jej sprawa jest tego warta. Chyba jednak winna mu jest jakieś wyjaśnienie swojej obecności w pokoju Prima.

Obmywała skaleczenia, wyciskając wodę z myjki. Zakrwawiona woda zakręciła się w umywalce i spłynęła rurą. Ponownie wykręciła myjkę i zabrała się za kolejne skaleczenia.

- To jest słuszna sprawa. Udało mi się zainstalować port komunikacyjny w systemie zabezpieczającym konta Prima, co mi pozwoli wejść do jego rachunków. Nie zamierzam go okradać - dodała pospiesznie. - Jestem na tropie jego nielegalnych transakcji.

Drgnął mu kącik warg. Zirytowało ją to.

- O co chodzi?

- Tory, gwizdzę na rachunki Valcazara, choć prawdę mówiąc, jeśli choć trochę utrudnisz mu życie, będę zachwycony. Ale miałem na myśli coś innego. Chodzi mi o wydostanie cię stąd w jednym kawałku.

A więc mówiąc o słusznej sprawie, miał na myśli ją? Zależy mu na niej?

- Czyli muszę ci podziękować za to, że przybyłeś mi na ratunek.

- Wszedłem do gabinetu Valcazara nie po to, żeby cię ratować.

Pewnie, on nią gardzi. Że też o tym zapomniała.

- Taak? Więc co tam robiłeś?

- W jego sypialni nie ma balkonu.

- I co z tego?

- Więc najlepiej się tam dostać z jego gabinetu, który akurat ma balkon.

- Dostać? Do czegoś? Nie sądzę, żeby przechowywał tysiące kilogramów kokainy w szufladzie ze skarpetkami.

- Nie szukam kokainy.

- Więc czego?

- Chcę dopaść Valczara. Jestem tu po to, żeby go zabić.

Tory opadła szczęką. Ścisnęło ją w żołądku.

- Nie możesz tego zrobić.

Bishop uśmiechnął się, ale nie był to miły uśmiech. Tory zadrżała.

- Okey, pewnie możesz, ale nie powinieneś.

- Tak bardzo go lubisz?

- Nie. Na Boga, nie.

Nie obchodził jej Primo. Za to zależało jej na Bishopie. I to aż za bardzo. Przecież bezprawne działania Tylera, nawet gdyby miały doprowadzić do zlikwidowania takiej wyjątkowej kanalii jak ten kolumbijski gangster, zniszczą także jego samego.

- Nie chodzi mi o niego - powiedziała Tory - ale o ciebie. Reprezentujesz sprawiedliwość i prawo. Nie wolno ci zabijać.

Z czarnych oczu Bishopa nie można było nic wyczytać.

- Nie noszę broni na pokaz. Mam prawo uciec się do przemocy, jeśli okoliczności tego wymagają.

- Nie zostałeś upoważniony do czegoś takiego - powiedziała mu wprost. - To w tej sprawie dzwoniли z mojej agencji.

- Co to za agencja? - Bishop znów przybrał ten swój nieprzenikniony wyraz twarzy. Tory nie potrafiła powiedzieć, czy odzwierciedla sceptycyzm, czy podejrzliwość.

- A co to za okoliczności - zapytała.

Tyler zdjął koszulę. Sytuacja stawała się rzeczywiście coraz gorętsza.

- Informacja za informację, zgoda, aniele?

Tory zerknęła na twarde mięśnie jego opalonej piersi i płaskie, brązowe brodawki.

- Zastanowię się jeszcze - odpowiedziała, przełykając ślinę.

Uciekła do sypialni, gdzie wyjęła z kosmetyczki maść z antybiotykiem.

Wszystko na temat Stony Man Farm, poczynając od samego istnienia organizacji po prowadzone przez nią akcje, okryte było tajemnicą. Informacje o niej, jeśli to było konieczne, ograniczały się do najbardziej podstawowych danych. Dwa lata temu Tory udało się z powodzeniem zakończyć swoją misję bez potrzeby wtajemniczenia Bishopa w szczegóły. Ale gdyby teraz załatwił Prima, zanim ona zdąży ustalić związek majątku króla narkotyków z terrorystyczną organizacją Jegorowa, całe to bogactwo zostanie zamrożone i Tory w żaden sposób nie zdoła dotrzeć do milionów

rosyjskiego gangstera. Za nic nie może do tego dopuścić, a przynajmniej musi się dowiedzieć, czy te miliony już nie dostały się w niepowołane ręce.

Odkręciła tubkę z antybiotykiem i zaczęła smarować maścią paskudnie zaognione skaleczenia na ramionach Bishopa.

- Zgoda - odezwała się do niego. - Porozmawiajmy. Ty zaczynasz.

Bishop uśmiechnął się.

- Nie ma mowy.

- Nie ufasz mi? - zapytała, odymając wargi.

- Nie do tego stopnia.

Sprytne zagranie, pomyślała. Rozcierała maść, starając się nie zauważać, jak gorąca pod palcami jest jego skóra.

- Musisz mi choć trochę zaufać, żebym wiedziała, czy warto otwierać usta.

Bishop skrzyżował ramiona na piersi.

- Sprawdź mnie - zasugerował od niechcenia.

Tory nabrała powietrza w płuca.

- Zgoda. A więc... pracuję dla Specjalnej Grupy Operacyjnej podległej bezpośrednio prezydentowi.

- Czyli jesteś szpiegiem - z pewnym zdumieniem podsumował Bishop.

- Nie. Śledzę przepływ pieniędzy. Pieniądzy z handlu narkotykami. Pieniądzy terrorystów. Badać, skąd pochodzą, i podejmuję zapobiegawcze kroki. Chodzi o to, żeby takich pieniędzy nie użyto przeciwko Stanom Zjednoczonym. To tak, jakbym była... - co Bishop uzna za bardziej wiarygod-

ne< - no... jakbym była księgową - wyrzuciła z siebie Tory.

- Nie wyglądałaś na księgową, kiedy cię poznałem.

- Nie można sądzić po pozorach.

- I to mówi kobieta, która załatwia i zdobywa wszystko, co zechce, posługując się tylko swoim wyglądem!?

Ojej, jęknęła w duchu Tory.

- To prawda, wykorzystuję swój wygląd, ale to wcale nie jest najważniejsze.

Zmierzyli się wzrokiem, a wreszcie Bishop pokiwał głową, ustępując chwilowo.

- Więc co robiłaś, zanim zostałaś księgową Aniołków Charliego? Co to było? Akademia Policyjna? CIA?

Serce Tory waliło jak młotem.

- Nie. Byłam dokładnie taką kobietą, za jaką mnie wzięłeś.

- To znaczy jaką?

- Chodziłam z imprezy na imprezę i ćpałam kokę, miałam dużo wolnego czasu i rzeczywiście wyjątkowo marny gust do partnerów.

Nie spuszczał z niej wzroku.

- Nie powiem, żeby to były odpowiednie kwalifikacje, by ubiegać się o rządową posadę.

- Masz rację, ale chciałabym już porozmawiać o tobie i o Primo.

- Chwileczkę. Chciałbym jeszcze usłyszeć coś o twoim partnerze.

Czemu nie'? Miała to już za sobą. Mogła o tym

swobodnie mówić, jeśli w zamian uzyska to, na czym jej zależy. A zależało jej teraz na współpracy z Bishopem. To było wręcz konieczne. Niech sobie o niej myśli, co chce. I tak ma o niej marne zdanie.

- Mój przyjaciel handlował narkotykami. Sprzedawał je mnie, a także mojej najlepszej przyjaciółce. Aż do pewnej nocy, kiedy na haju rozwaliła samochód, którym jechałyśmy. Samochód stanął w płomieniach, przyjaciółka umarła, przyjaciel odszedł, a ja przez blisko rok wracałam do zdrowia i równowagi. Zadowolony?

- Bynajmniej - mruknął ponurym głosem.

- Stąd te blizny, tak?

Jednak je zauważył, pomyślała Tory i odruchowo dotknęła szyi.

- Tak - odpowiedziała.

- Ale nadal nie wiem, co tutaj robisz.

- Było mi...

Ciężko. Źle. Smutno.

- ...okropnie nudno w szpitalu - powiedziała Tory, siląc się na lekki ton. - Straciłam najlepszą koleżankę. Przyjaciela nie chciałam oglądać na oczy. A moi znajomi, ludzie, których uważałam za bliskich, nie chcieli mnie znać. Przestałam być zabawową panienką. No i nie byłam już ładna. Takie oparzenia potrafią zmienić człowieka. W każdym razie na długi czas. Więc... - Wzruszyła ramionami. - Zawarłam nowe znajomości. Przez Internet, bo w sieci ludzie się nie widzą.

Mimo że relacja Tory brzmiała rzeczowo, a ton głosu był na przemian cierpki i ironiczny, Bishop

wczuł się bardziej w to wszystko, czego nie dopowiedziała.

- Przez Internet - powtórzył. - Masz na myśli coś takiego jak rozmowy na czacie?

- Pewnie. Czemu nie? Miałam dużo wolnego czasu.

Powiedziała, że prawie przez rok wracała do zdrowia. Próbował to sobie wyobrazić, ale bez powodzenia.

- Przez rok nie wstawałaś z łóżka?

- No, nie. W szpitalu nie patyczkowali się z nami i pędzili nas na zajęcia psychoterapeutyczne. A ja nie spałam po nocach. - Uśmiech przemknął po jej twarzy. - Pewnie z powodu wyrzutów sumienia.

Albo z bólu. Czytał w jakimś piśmie, że rany po oparzeniu bywają bardzo bolesne. Ze ból bywa nie do zniesienia.

- Więc serfowałaś po sieci.

Tory przytaknęła ruchem głowy.

- Najpierw dla rozrywki. No i dla towarzystwa. Dopiero po pewnym czasie zaczęło mnie to poważnie wciągać. Czytałam różne pisma, chodziłam na lekcje programowania. W szkole nigdy mnie to specjalnie nie interesowało. Ale podobno byłam w tym dobra.

Pokiwał głową. On też był dobry w tym, co robił. Rozumiał jej satysfakcję.

- Więc po wyjściu ze szpitala postanowiłaś pracować przy komputerach?

- Nie. Jeszcze w szpitalu udało mi się włamać

do wyjątkowo upartego i złośliwego komputera, a wkrótce przyszli do mnie pewni groźni faceci z propozycją nie do odrzucenia: mogłam iść za kratki albo przyjąć pewną pracę. Niedługo się wa-
hałam... wybrałam pracę.

- Grozili ci? - oburzył się Bishop.
- Dali mi możliwość wyboru.
- I co to miało być? Pokuta?

Tory na chwilę zamilkła, ale szybko się po-
zbierała.

- Spłata długu - powiedziała. - Ilekroć dokopu-
ję jakimś handlarzowi narkotyków, spłacam
dług przyjaciółce. I sobie.

Zemsta. To także rozumiał.

- Poza tym - dodała Tory - lubię silne emocje.

Nic dziwnego, przecież zawsze była uzależ-
niona od euforycznych doznań, silnych wrażeń,
nagłych przyptyków adrenaliny.

Pogrzebała w walizce, znalazła t-shirt i rzuciła
go Bishopowi, który złapał go jedną ręką.

- Co to?

- Podkoszulek. Włóż go. Śpię w nim, więc
pewnie będzie na ciebie pasował.

Śpi w tym? Przecież to ledwo przykrywa pupę,
a przez cieniutki trykot na pewno sterczą jej sutki,
pomyślał Tyler, ale szybko przywołał się do po-
rządku.

- Czy przyjaciółki Valcazara nie powinny ra-
czej ubierać się w czerwone koronki, czarną skórę
i różne takie rzeczy-

Tory wzruszyła ramionami.

- Lubię czuć się swobodnie w łóżku.

Choć nic w jej oczach i głosie tego nie sugerowało, Tyler pomyślał, że albo sobie z niego kpi, albo go podpuszcza. Przecież za jej ekstrawaganckim wyglądem i farbowanymi włosami nie mogła się kryć aż taka prostolinijność i bezpretensjonalność. A może po prostu jest dobrą aktorką?

Wciągnął podkoszulek przez głowę.

Tory przyglądała mu się z zadziorną miną.

- Czy teraz, kiedy zanudziłam cię historią mojego życia, wyjaśnisz mi, dlaczego chcesz zabić Prima?

Nigdy nie daje za wygraną! Bishop poprawił podkoszulek na plecach, gdzie nosił kaburę, i zastanawiał się, od czego zacząć, żeby jak najmniej powiedzieć.

- Znowu chcesz się ze mną bawić w swoje indiańskie podchody? - zapytała Tory. - Mógłbyś sobie darować.

Ku własnemu zdumieniu o mało się nie uśmiechnął od ucha do ucha. I chyba byłby to jego pierwszy prawdziwy uśmiech w ciągu ostatnich tygodni.

- Chcę dostać Valczara z tego samego powodu co ty.

- Szukasz silnych wrażeń?

- Chcę spłacić dług.

- Za co?

- Valczar zabił kogoś. Najpierw go torturowali, a potem zabili.

- To też był agent, prawda? Jakies dwa tygodnie temu...

- Skąd wiesz?

Pomalowanym na czerwono paznokciem dotknęła kolczyka z miniaturowym radionadajnikiem.

- Dowiaduję się o różnych rzeczach - wyjaśniła. - Ale to nie pierwszy przypadek śmierci agenta podczas wykonywania zadania. Dlaczego podchodzisz do tego tak osobiście?

- Współpracowałem z Benem od samego początku. Do licha, byłem drużbą na jego ślubie. Valcazar przysłał mi mailem jego zdjęcie. - Wściekłość i smutek na przemian malowały się na twarzy Tylera. - Ręce miał związane, a na serdecznym palcu widniała obrączka..

- To straszne - jęknęła ze zgrozą Tory.

- Owszem - powiedział, próbując trzymać emocje pod kontrolą. - Ben był dla mnie wzorcem. Nauczył mnie szacunku dla prawa i postępowania zgodnego z procedurą. A ten sukinsyn Valcazar ma czelność śmiać mi się w nos, licząc na to, że będę przestrzegał prawa i nie zrobię nic, by pomścić Bena. Pewnie uważa, że ja też mam związane ręce.

- Mogę ci pomóc przygotować dowody, a w konsekwencji doprowadzić do procesu Valczara. Razem możemy go zniszczyć.

- Nie chcę go zrujnować ani zniszczyć. Chcę go zabić - beznamiętnym tonem oświadczył Bishop.

- W tym ci nie pomogę - skrzywiła się Tory.

- Nie potrzebuję twojej pomocy.

- Wiem. Miałam raczej na myśli, że ci na to nie pozwolę.

W jego spojrzeniu, gdy na nią patrzył, było coś obraźliwego i poufałego zarazem. Tory była wysoka, świetnie zbudowana, a przy swoich ponad stu siedemdziesięciu pięciu centymetrach wzrostu, prócz rozmaitych wklęsłości i okrągłości, miała też sprawne mięśnie. Ale nie dorównywała mu siłą.

- Nie powstrzymasz mnie - ostrzegł.

- Już raz mi się udało - zauważyła i pokazała mu język.

- Ulżyło ci? - zapytał kpiąco.

- Nie - odpowiedziała zgodnie z prawdą. - Ale mam zadanie do wykonania, a ty mi przeszkadzasz.

- Mogę ci to ułatwić. Po co szukać forszy bydłaka, skoro już niedługo będzie martwy!

- Ponieważ ten bydlak nie jest moim głównym celem.

- A ktoi Cały karteli

- Nie. Posłuchaj, powiem ci, tylko... - Ugryzła się w język.

- Tylko co! Będziesz musiała mnie potem zabić - zasugerował złośliwie.

- I to cię śmieszy!

- Nie, ale nie zamierzam stosować się do twoich reguł gry, zanim mi nie wytłumaczysz jej zasad.

- Okey.

Czekał.

- Kylee, jedna z moich koleżanek z agencji dotarła ostatnio do informacji, wskazującej na powiązanie Prima Valczara z Kapoczem Jegorowem. Coś ci to mówi?

Nazwisko brzmiało znajomo.

- Czy nie jest przypadkiem zamieszany w handel narkotykami?

- Nie tylko, także w handel bronią. Nie mówiąc o wymuszeniach, porwaniach, morderstwach i szpiegostwie. Gdy dzieje się coś złego, można z dużą dozą prawdopodobieństwa przypisać to Jegorowowi. Wcześniej był szefem siatki agentów w KGB. Teraz pracuje... a raczej pracował dla każdego, kto dobrze płacił.

- Uważasz, że Valcazar mógł go zatrudnić?

- Nie sądzę, żeby go było na to stać. Jegorow ceni się wysoko.

- A więc o jakim powiązaniu mówisz?

- Właśnie mam do tego dojść. Jegorow zniknął. Mówi się, że jest umierający. Podobno to jakiś nowy rodzaj wirusa, którego produkcję finansował, a który ma być nową bronią biologiczną. To byłaby nie najgorsza wiadomość, gdyby nie fakt, że zostawia po sobie niewyobrażalne sumy brudnych pieniędzy, które nie wiadomo gdzie się znajdują.

- I sądzisz, że Valcazar może być kluczem do rozwiązania zagadki?

Tory pokiwała głową.

- Twierdzisz, że jesteś wybitnym ekspertem w tej dziedzinie. Dlaczego po prostu nie włamiesz się do jego systemu?

- Uwierz mi, że próbowałam. Ale zaporą Prima została zaprojektowana przez prawdziwego geniusza, również włamywacza, który nazywa się Scherba i także pracował dla Jegorowa. Jediną metodą

dotarcia do plików Prima to otwarcie własnego portu na jego komputerze i jego zaporze, co mogę zrobić tylko tu na miejscu.

Bishop miał bardzo mgliste pojęcie o tych wszystkich sprawach. Poza zwrotem „na miejscu”, który go zainteresował.

- I właśnie to robiłaś w nocy w gabinecie Primo?

- Tak. Tyle że nam przeszkodzono, zanim skończyłam instalować swoje złącze, dzięki któremu mogłabym wykonać zapasową kopię. Więc nie ruszę się stąd, dopóki tego nie zrobię.

- Ile ci to zajmie? - W końcu z zabiciem Valcazara może poczekać parę dni.

- To nie potrwa długo - zapewniła Tory.

- Liczy się każda minuta. Najważniejsze jest to, żeby Primo nie przekazał dalej pieniędzy Jegorowa.

- Dokąd?

- Do grup, które Jegorow wyznaczył. Do ludzi wrogo nastawionych do Stanów Zjednoczonych.

Próbował zrozumieć i połączyć w sensowną całość wszystko, co od niej usłyszał.

- Masz na myśli grupy terrorystyczne?

Kolejny raz kiwnęła głową.

Do licha, pomyślał Tyler. Od dziesięciu lat był agentem DEA. Wiedział wszystko o niegodziwych, przestępczych mechanizmach działających w trójkacie: narkotyki, broń i terror. Często czuł się wobec tego bezsilny. Gotów był zrobić wszystko, żeby choć trochę przeszkodzić tym działaniom. Nawet gdyby go to miało kosztować życie, utratę honoru, rezygnację z zemsty i z... miłości.

- To na co jeszcze czekasz? - zapytał zdumiony. - Stanę na straży, a przy okazji sobie popatrzę, jak pracujesz.

Przez krótką chwilę Tory patrzyła na niego w sposób, o jakim marzył - jak na Eliota Nessa i Koczisa, wodza Apaczów Chiricahua, razem wziętych. Jednak już po chwili wzruszyła ramionami i podeszła do łóżka.

- Rób, co chcesz. Nie ma na co patrzeć. Chyba że lubisz oglądać przepływ potwornych ilości pieniędzy w megabajtach.

Tyler musiał przełknąć rozczarowanie.

Tory ułożyła komputer na kolanach i ubiła za sobą poduszki.

- Nie chcesz się położyć? Wystarczy miejsca dla nas obojga.

Gdyby powiedziała to innym tonem... - rozmarzył się Bishop. Ale znał ją na wylot. „Pozory mylą” - przypomniał sobie nie tak dawno wypowiedziane przez nią zdanie.

- Dziękuję, obejdzie się. Kiedy ostatnio spaliśmy razem, obudziłem się w kajdankach pod masztem flagowym.

Roześmiała się. To był przyjemny dźwięk. Tak przyjemny, że przez chwilę poczuł się lepiej.

Tory skierowała uwagę na laptopa i zabrała się do pracy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie wyglądasz na zachwyconą - zauważył Bishop parę godzin później. - Jakiś problema

Tory przycisnęła palcami powieki, próbując pozbyć się bólu głowy i jednocześnie zlikwidować łzawienie. Gdyby jeszcze mogła rozmasować mózg...

Pewnie, że ma problem... i to niejeden. Największy z problemów podnosi się właśnie z fotela przy oknie i zbliża do niej, wyglądając zbyt seksownie jak na kogoś, kto nie zmrużył oka przez całą noc.

Taak, pomyślała Tory, brak snu najwyraźniej rzucił mi się na mózg i na hormony.

- Może i problem. Ale to drobiazg - zapewniła.

- Chcesz o tym porozmawiać? - Głos Bishopa brzmiał zadziwiająco ciepło.

Nie miała najmniejszej ochoty na rozmowę. Wolałaby, żeby jej dotknął. Ale był to tak głupi pomysł, że chyba lepiej pogadać.

- Co wiesz o praniu pieniędzy¹? - zapytała.

- Wiem, że odbywa się to w trzech etapach. Pierwszy etap, to ich sprytnie ulokowanie, gdy brudne pieniądze, zwykle w postaci gotówki, dostają się do systemu. Drugi, to rozplaszanie ich, a trzeci, to integracja, podczas której pieniądze są przelewane elektronicznie tyle razy, aż tacy ludzie jak ja nie są w stanie zorientować się, skąd pochodzą. Wtedy mogą już być użyte bez obawy, że ktoś na nich położy rękę.

- Wreszcie ktoś, kto się na tym zna i kto mnie rozumie - westchnęła, w końcu zadowolona Tory.

- Rozumiem cię lepiej, niż myślisz. Więc jak to jest z tymi pieniędzmi?

Usiadła i poprawiła poduszki.

- Coś mi tu nie gra. Pieniądze Jegorowa docierają na konto Prima, a potem rozbijają się na całą masę rachunków. Ale kiedy idę tym tropem, okazuje się, że wszystkie należą do Shane'a Dellamera.

Bishop uniósł brwi.

- Shane Dellamera Właściciel Dellamer Enterprises? Ten, który ubiega się o fotel w senacie?

- W Kongresie. Tak. Ale w jakim celu bogaty polityk z Nowego Jorku miałby pracować miliardy dolarów znanemu terrorysty i przemytnikowi broni?

- Spróbuj podejść do tego inaczej - zasugerował Bishop. - W jakim celu umierający terrorysta i przemytnik broni miałby zostawiać miliony dolarów działającemu legalnie biznesmenowi?

Tory potrząsnęła głową, zanadto zmęczona, by myśleć trzeźwo.

- Tak czy inaczej, skoro już wiesz, że Dellamer

to szemrana postać, dlaczego nie możesz przejąć tych pieniędzy? - zdziwił się Bishop.

- Bo muszę działać na tyle ostrożnie, żeby nie wywołać paniki na giełdzie. - Tory ponownie potarła skronie. - Powinam jak najszybciej porozmawiać z Barbarą.

- Z kim?

- Z Barbarą Price. - Dotknęła kolczyka. - Tą, która kieruje moją misją.

Cholera... Może nie powinna mu była tego mówić. Czy teraz on będzie musiał mnie zabić?

Ale Bishop wzruszył tylko ramionami.

- Jasne, nie krępuj się - powiedział.

Tory otworzyła usta i zaraz je zamknęła. To już przesada. Otworzyła duszę przed tym facetem, ale nie będzie przy nim rozmawiać z szefową!

Przez chwilę Bishop wytrzymywał jej wzrok. Dopiero po paru sekundach odgadł powód jej milczenia.

- Zamknę się w łazience na czas rozmowy, ale kiedy wrócę, aniele, porozmawiamy.

Bishop powinien był wiedzieć, że Tory znajdzie sposób na wyprowadzenie go w pole. Kiedy wyszedł z łazienki, spała w najlepsze. Ułożyła się w pozycji embrionalnej i wyglądała w wielkim białym łóżu jak mała dziewczynka.

Przepełniła go czułość. Ale w zaokrągleniu jej bioder i w wypukłości piersi pod kawałkiem czerwonego jedwabiu nie było nic dziecinnego.

Patrząc tak na nią, popadał z jednej skrajności

w drugą, ale cała sytuacja pobudzała jego ciekawość i zaostrzała apetyt. Gdy tak spała, mógł się jej bezkarnie przyglądać: patrzył na nikię blizny pod wyraźnie zarysowaną brodą, mimiczne zmarszczki wokół błyszczących, pełnych warg, zaróżowione policzki i mocno pomalowane oczy. Wyciągniętą ręką o długich czerwonych paznokciach zdawała się pieścić klawiaturę laptopa.

Pragnął jej. Zawsze jej pragnął. Nie byłby glina, gdyby nie interesowała go jej tajemniczość. Ale to jej kobiece wdzięki poruszał go głębiej. Chciał ją zrozumieć, chciał ją przygarnąć do siebie i zatrzymać...

Zatrzymać?- Skąd mu się to nagle wzięło?

Może kiedyś...

Nie, nie wolno mu myśleć o przyszłości z Angel Perez czy z Victoria Greyson. Nie ma przed sobą przyszłości. Załatwienie Valcazara na zawsze zakończy jego karierę.

Do licha, zniszczy też jego samego.

Już miał podejść do fotela przy oknie, kiedy Tory westchnęła i przeciągnęła się, przesuając komputer. Bishop złapał go, zanim się ześlizgnął na podłogę, stanął bez ruchu i wpatrywał się w nią jak idiota.

Powiedziała, że jest dość miejsca w łóżku.

To prawda, pomyślał. Poza tym fotel wyglądał na cholernie niewygodny.

Ściągnął jednym ruchem spodnie i koszulę, i położył się obok niej. Tylko na tę noc. Jedną jedyną noc pospać przy tej dziewczynie. Niczego więcej nie pragnął.

Leżał i wsłuchiwał się w jej oddech, wciągał w nozdrza świeży zapach jej włosów i delikatną woń skóry.

Boże, ale z niego kłamca.

Usta, które ją całowały, były gorące i nadspodziewanie delikatne.

Tory rozchyliła wargi i przysunęła się, odruchowo szukając ciepła mężczyzny. Jej ciało pulsowało, a piersi były spragnione dotyku. Bishop leżał przy niej w łóżku, całował ją i było cudownie, ale ona chciała więcej. Uniosła lekko biodra. Gorące wargi przesunęły się wzdłuż jej szyi, piersi i zatrzymały się na brodawce. Jęknęła.

- Wszystko w porządku - powiedział ochrypłym głosem. - To tylko sen.

To tylko sen.

Tory otworzyła oczy. Była napięta, całe ciało miała obolałe z pragnienia. Czerwona sukienka owinęła się wokół talii.

Bishop pochylał się nad nią. Pachniał cudownie - mydłem i czymś męskim, przywołującym na myśl łóżko i seks. Ale wcale jej nie całował.

To wszystko było złudzeniem.

- Psiakrew - powiedziała.

Zmrużone oczy Bishopa pociemniały.

- Miałaś koszmarne sen.

- Nie. To nie był koszmar. Śniłeś mi się. - Zamrugnęła oczami. - Śniłam o tobie i o mnie.

Nagle poczuła jeszcze większe napięcie.

- Czy to był dobry sen?

Zwilżyła wargi, a on uważnie śledził koniuszek jej języka.

- To było... wspaniałe.

Niezupełnie. Nie do końca.

- Co ja robiłem?"

- Co robiłeś? - powtórzyła, a serce jej waliło jak oszalałe. - Całowałeś mnie.

Uniósł ciemną brew.

- Ach, tak?

Spuściła wzrok, zażenowana. Odwróciła się w jego stronę.

- Całowałeś moje piersi - powiedziała cichutko.

Wyciągnął rękę i musnął jej pierś, tę bliżej niego. Cienki materiał nie zdołał ukryć nagle nabrzmiałego sutka.

- W ten sposób?" - Opuścił głowę i otoczył brodawkę ustami. Ssał, aż tkanina sukienki stała się mokra. Tory wstrzymała oddech. Rozkoszny dreszcz dotarł do jej łona.

- Nie - szepnęła bez tchu. - Inaczej... - Zdjęła sukienkę i odrzuciła ją na bok, obnażając piersi z ciemną otoczką wokół brodawek. - W ten sposób...

Z dzikim błyskiem w oczach pochylił głowę i przywarł ustami do jej piersi. Kiedy zachłannie całował i ssał, jęczała. Wreszcie, wciąż nienasycony, na przemian lizał i chwycił delikatnie zębami.

Podniósł głowę, policzki mu się zaczerwieniły, oddychał ciężko.

- Czy to było wszystko?"

Koniuszkami palców dotykała jego twarzy, jak-

by się jej na nowo uczyła. Skórę miał jędrną i rozgrzaną, wargi miękkie i delikatne.

- Obawiam się, że tak - wyszeptała.

Przesunęła dłoń po jego brodzie, szorstkiej od dwudniowego zarostu.

- Prawdę mówiąc, strasznie się rozczarowałam.

- Rozczarowałaś się - powtórzył bezbarwnym głosem. Niebezpiecznym głosem.

Uśmiechnęła się figlarnie. Uwielbiam się z nim przekomarzać, pomyślała.

- Tak... bo potem się obudziłam.

Wyraz jego twarzy zmienił się. Stał się drapieżny. Jego ręka powędrowała niżej. Tory zachłysnęła się powietrzem. To już nie były żarty.

- Bishop?

Wsunął dłoń między jej uda, rozchylił je.

- Nie pozwolę, żebyś się czuła rozczarowana.

- Nie, Bishop. Naprawdę. Bishop...

Szarpnął za gumkę majtek, usuwając je z drogi. Tory była już wilgotna, nabrzmiała i spragniona. Oboje zadrżeli, kiedy odnalazł palcami jej kobiecość. Dotykał jej leciutko, z niezwykłą wprawą i z niewątpliwym zamiarem dania jej rozkoszy.

Opadła na poduszki. Położył się na niej, wbijając ją w materac, i przywarł wargami do jej blizn. Czuła na sobie jego twardą męskość. A więc pragnął jej. Pragnął, choć znał jej przeszłość... Ta świadomość rozpałała jej serce. Krew dudniła jej w uszach. Bishop oddychał ciężko, a potem... potem...

Potem usłyszała ciche pukanie do drzwi.

- *Señoritas* - odezwał się kobiecy głos. - Mogę podać śniadanie¹?

Bishop zastygł nad Tory jak gorący kamienny blok.

- Nie odzywaj się - wyszeptała Tory, wpijając palce w jego ramiona. - Wyjdę do niej.

Rozległo się kolejne dyskretne pukanie.

- *Señoritas*

Tory wstrzymała oddech, nasłuchując. W korytarzu zadzwoniły klucze.

Bishop zaklął, wyskoczył z łóżka i chwycił ubranie.

- Chwileczkę - zawołała Tory, siadając na łóżku i wciągając sukienkę. Błyskawicznie rozejrzała się po pokoju. Gdzie, do licha, podział się jej laptops-

Bishop coś jej podsunął. Namacała palcami twardą, gładką powierzchnię komputera i wsunęła go pod kołdrę. W tym samym czasie Bishop pomknął na bosaka ze spodniami w garści w kierunku łazienki i zatrzasnął za sobą drzwi.

W samą porę.

Korpulentna, ubrana na czarno kobieta wkroczyła do pokoju, dźwigając wielką tacę.

- Dzień dobry, *señorita*. Oto pani śniadanie.

- Hmm, wspaniale - słabym głosem powiedział Tory, wciskając stopami komputer w okolice nóg łóżka. - Dziękuję. Proszę to zostawić na...

Pokojówka z hukiem postawiła tacę.

- Mam też świeże ręczniki do łazienki - powiedziała i pomaszerowała w tamtą stronę.

- Nie! - krzyknęła Tory, omal nie wypadając z łóżka.

- Nie? - Kobieta odwróciła się i z dezaprobatą spojrzała na Tory.

Tory pospiesznie obciągnęła czerwoną sukienkę. Ubranie z wczorajszego wieczoru. Ta kobieta niewątpliwie wzięła ją za tanią dziwkę.

- **Nie**, to znaczy chciałam... - Podsunęła się do tacy ze śniadaniem. - Czy ten sok jest ze świeżej pomarańczy?

- Si.

- No, no. - Tory upiła łyk i wysiliła się na uśmiech. - Pyszny. Dziękuję.

Napięta twarz kobiety trochę złagodniała.

- Cieszę się. A teraz położę te ręczniki...

- Masz rację, prysznic dobrze mi zrobi - powiedziała Tory. - Bardzo ci dziękuję.

Wyrwała ręczniki zdumionej pokojówce, szybko ją minęła i zatrzasknęła jej drzwi przed nosem.

Bishop stał w wannie za zasłoną prysznicą i właśnie zaciągał zamek w spodniach.

- Musisz tam wrócić - szepnął.

- Dlaczego?

- Chcesz, żeby posłała ci łóżko? Przeszukała pokój?

Tory syknęła. Mowy nie ma. Rzuciła ręczniki i wypadła z łazienki.

Zaskoczona pokojówka podniosła głowę znad poprawianych poduszek.

- Rozmyślałam się w sprawie prysznicą - oznajmiła rozpromieniona Tory, częstując się

bułeczką z tacy. - Postanowiłam zjeść najpierw śniadanie. W łóżku - dodała, widząc, że kobieta nie zamierza odejść.

- Życzy sobie pani, żebym przyszła później i - zapytała zdeglustowana pokojówka.

- Och, nie, już i tak narobiłam dość kłopotu. - Tory tak długo się uśmiechała, że zmusiła kobietę do odwzajemnienia uśmiechu. - Kiedy zjem, wystawię tacę na korytarz.

Odpowiedź pokojówki jej umknęła, bo usłyszała w uchu słabą wibrację.

Nadajnik Barbary.

- Dziękuję bardzo - powiedziała Tory, wzięła od pokojówki poduszkę i rzuciła ją na łóżko. Na nieposłane łóżko. Czy pod tym wybrzuszeniem w nogach kryje się jej laptop?

- Uwielbiam sok pomarańczowy. - Zagoniła coraz bardziej zdziwioną kobietę do wyjścia. - Na pewno nie zapomnę o tacy! - obiecała, wystawiając głowę na korytarz.

Kiedy wreszcie zamknęła drzwi, oparła się o nie z ulgą i wsłuchiwała w kroki pokojówki. Jeden, drugi, trzeci...

- Jesteś dobra w pozbywaniu się ludzi - zauważył Bishop.

Powinna przywyknąć do sposobu, w jaki wali jej serce na jego widok. Byłoby to bardzo wskazane, skoro Tyler najwyraźniej ma zamiar wciąż ją zaskakiwać.

- Szkoda, że tylko niektórych - rzuciła złośliwie.

Podszedł do niej, oparł ręce o ścianę po obu stronach jej głowy i uwięził dziewczynę między sobą a drzwiami.

- Chcesz się mnie pozbyć, aniele?

Pod Tory ugięły się kolana. Tak. Nie.

- Czy to coś zmienia - zapytała.

- Nie tym razem - powiedział, dmuchając jej ciepłym powietrzem w kark.

Powinien sobie pójść. Powinna go do tego zmusić. Dla dobra jego kariery, dla dobra jej misji. Dla zbawienia jego duszy, a jednak...

Ponownie zawibrował nadajnik. Przypomnienie i ostrzeżenie?

Tory знаła agentów terenowych, którzy przysięgali, że Barbara Price widzi wszystko. To prawda, że prowadząca akcję w Stony Man miała dostęp do satelitarnego obrazu z kamery termowizyjnej nałożonego na normalny obraz, co pozwalało jej widzieć, co dzieje się w środku...

Nawet w sypialni"? Ciekawe, co oglądała Price dzisiaj rano?

Tory schyliła się, przeszła pod ramieniem Bishopa i pokręciła palcami przy kolecyku.

- Dzień dobry, Barbaro - powiedziała. - Możesz mi coś powiedzieć na temat Shane'a Delamera?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przynajmniej tym razem nie kazała mi wyjść z pokoju, pomyślał Bishop, przysłuchując się rozmowie Tory z tajemniczą szefową misji. Może zaczynała mu ufać? A może zapomniała o jego istnieniu.

- Dellamer zamówił u Scherby system zabezpieczający dla swojej firmy? - zapytała zdumiona Tory. - Jesteś tego pewna? - Przeczesała palcami grzywę włosów. - No cóż, masz Scherbę pod kontrolą, prawda? Możesz go zapytać.

Tory przeszła do okna, przykładając rękę do ucha.

- Mów głośniej - poprosiła.

Bishop nie odrywał od niej wzroku. Gdy stawka była wysoka, Tory-szpieg stawiała się o wiele bardziej drapieżna niż Tory-imprezowa panienka.

- Więc twoim zdaniem Dellamer zrobił w konna Jegorowa? Czy wyrolowanie międzynarodowego terrorysty nie jest zbyt ryzykowne? A może

Dellamer wyobraża sobie, że jest bezkarny, ponieważ Jegorow schodzi ze sceny?

Słuchała przez chwilę w milczeniu.

- Co masz na myśli, mówiąc, że Jegorow nie zszedł ze sceny? - podniosła teraz głos. - Skąd wiesz?

Bishop przestał smarować masłem bułeczkę.

- Tak, wiem, że Beth prowadziła dochodzenie. Jegorow kazał sprzątnąć Lietę?- Dlaczego? - Tory nadal słuchała, nadal krążyła po pokoju i nadal się złościła. - Ale Lieta go nie zdradziła. W każdym razie nie przed upozorowaniem przez niego własnego zniknięcia. Okey, tak. Tak, będę ostrożna. Chryste, kolejny facet, przed którym muszę się mieć na baczności!

Bishop stracił apetyt i odłożył bułeczkę.

- Dzięki, ale muszę jeszcze zostać. Jeśli Primo zresetuje zaporę antywłamaniową w swoim systemie, nie będzie już żadnej szansy na dostęp do tych kont. Poproś Tokaido, żeby i on wszedł przez ten port i ustalił, kto stoi za wykupem akcji Dellamera. Powiedz mu też, że wkrótce zainstaluję podłączenie bezprzewodowe i że jutro się odezwę.

Do tej chwili rozmowa niewiele mówiła Bishopowi. Ciekaw był też, ile Tory z tego rozumie. Widział natomiast, jak ją to ożywia i oczyszcza ze wszystkich lęków i frustracji.

- Możesz mi powiedzieć, o czym rozmawialiście? - poprosił, kiedy już miał pewność, że Price przerwała połączenie.

Tory poczuła, że ma miękkie kolana. Usiadła na brzegu łóżka.

- Nie jestem pewna, czy potrafię.

Jej odpowiedź dotkliwie go rozczarowała. A właściwie czego się spodziewała Dalej mu nie ufa. Nie wierzy, że może jej zapewnić ochronę. W ogóle nie życzy sobie jego pomocy.

Zresztą, może ma rację. Ben też nie miał z niego żadnego pożytku.

Nie powiedział nic, nie dał poznać po sobie, że mu przykro. Ale jego milczenie i bezruch musiały go zdradzić.

- Naprawdę nie wiem, co ci powiedzieć, bo sama niewiele z tego rozumiem. - Tory ocknęła się i potrząsnęła głową. - Przynajmniej miałam rację w sprawie stylu szyfru. To Scherba napisał program wirusowy, który wyprowadza miliony Jegorowa z kont Prima. A Scherbę zatrudnił Dellamer.

Podzieliła się informacją. Trudno to nazwać wyznaniem miłości czy nawet oznaką zaufania. Ale można to uznać za propozycję rozejmu, deklarację pewnej wspólnoty, a on zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby jej nie zawieść.

- Więc możesz aresztować Dellamera? Albo przechwycić jego rachunki? - zapytał.

- Nie wiem - odpowiedziała zmęczonym głosem. - Na pozór wszystko wskazuje na Dellamera. Ale pieniądze nie są bezpośrednio zdeponowane u niego. Wszystko idzie na jego firmę.

- Bo to jego firma.

- Tak, ale taki masowy wykup akcji może mu

odebrać kontrolę nad nią. Zwłaszcza, gdy jego powiązanie z Jegorowem przestanie być tajemnicą.

- Czyli że Dellamer nie czerpie z tego korzyści. A zatem kto?- Jegorow?

- Jegorow jest na wykończeniu. Nawet jeśli jeszcze żyje, lada chwila może umrzeć. A wtedy wszystkie jego pieniądze przepadną. - Tory popatrzyła groźnie na Bishopa.

O co tu chodzie Znów była ożywiona. Znów kłótniwa.

- Wydajesz się bardzo pewna tego, co mówisz - zauważył Bishop.

- I co z tego?

To, że jeszcze przed chwilą nie była. Jeżeli kłótnia z nim ma poprawić jej samopoczucie, to proszę bardzo, mogą się kłócić. Jeżeli będzie wolała normalnie rozmawiać, służy jej swoją osobą. Do stanie wszystko, co zechce.

- Jak wiesz, Tory, nie jestem geniuszem komputerowym, a jeszcze mniej znam się na księgowości, ale wiem na pewno, że za każdą zbrodnią czy przestępstwem kryją się pieniądze. Ktoś czerpie korzyści z tych wszystkich transferów. Trzeba znaleźć klucz do tego.

- A jak, według ciebie, mam to zrobić?

- Przez Valcazara.

- Już ci powiedziałam, że pieniądze tylko przepływają przez jego konto.

- I uważasz, że on o tym nie wie?

- To wszystko odbywa się na innych zasadach

- z zadumą w głosie powiedziała Tory. - Myślisz, że on się orientuje, kto czerpie z tego zyski?

- Jeśli nawet nie wie, to na pewno podejrzewa.

- Więc nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli go zacznę uwodzić i trochę go podpuszczę, żeby wyciągnąć z niego informacje?

Kokietować i podpuszczać, proszę bardzo. Przespać się z nim... za nic.

- Mogę go zapytać zamiast ciebie - zasugerował, uśmiechając się złowieszczo.

- Co to, to nie, dziękuję. Myślę, że powie więcej, gdy nie będzie miał lufy przyłożonej do skroni.

Gdyby nie znał Angel, byłby pełen podziwu dla Tory. Była dzielna, bystra i pomysłowa. Ale czy potrafiłaby iść z kimś do łóżka, żeby wykonać powierzoną jej misję?

- Nie śpię z nim - ostrym tonem przerwała jego domysły.

- Wiem - odpowiedział łagodnym tonem, wytrzymując jej wzrok.

- Skąd wiesz?

- Bo znam ciebie i wiem, że nie chodzisz na skróty.

Tory zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła, były łagodne i świetliste jak nocne niebo nad Białymi Piaskami w Nowym Meksyku

- Dziękuję ci, że to powiedziałaś.

- Sam też nie lubię łatwych rozwiązań - dodał i podszedł bliżej.

- Nie lubisz? - Z trudem przełknęła ślinę.

- Nie. Poza tym, jeśli ten sukinsyn przekroczy pewną granicę...

- Poradzę sobie - weszła mu w słowo Tory.

- Zabiję go - powiedział Bishop to, co miała na końcu języka.

- Cieszę się, że wyzdrowiałaś - powitał ją Primo.

Tory o mały włos nie upuściła talerza.

Całkiem o tym zapomniałam, pomyślała. Stała przed Primo Valcazarem w tycim białym bikini i kompletnie przezroczystej białej koszulce, która zakrywała wszystko, ale nie ukrywała niczego. I to był błąd. Nikt nie uwierzy, że ubrana na biało cierpi na jakąś „babską niedyspozycję”.

Uśmiechnęła się tak szeroko, jakby reklamowała pastę do zębów.

- Dzięki ci, skarbie, czuję się odrobinę lepiej.

- Czego najlepszym dowodem jest twój apetyt - zauważył Primo, spoglądając na jej talerz.

- Och, wszystko wygląda tak pysznie.

- Nie tracę nadziei, że masz apetyt nie tylko na jedzenie - mówiąc to, Primo wziął ją pod rękę.

Cholera jasna!

- Oczywiście, skarbie...

Primo wzmocnił uścisk.

- Bo wiesz, moja gościnność ma swoją cenę.

Zmusiła się, żeby nie zeszytnieć, kiedy potarł policzkiem jej twarz, naznaczając ją sobie niczym napalony kocur. Jego broda drapała i kłuła. Oddech miał gorący, a włosy tłuste jak po brylantynie.

Kiedy tak muskał nosem jej szyję, miała ochotę wywalić mu na drogę mokasyny całą sałatkę z homara. Jeszcze chwila, a kopnie go w rodowe klejnoty.

Albo grzecznie uda się do jego pokoju i będzie raczyć go komplementami, dopóki nie wyszepcze jej do ucha wszystkiego, co wie o Dellamer Enterprises.

- Primo, właśnie cię szukam.

Klaunen, duży, jasnowłosy Niemiec, wyrósł jak spod ziemi. Musiał dopiero co pojawić się na basenie.

- Później, Erie - zniecierpliwiał się Primo, nie odrywając ust od szyi Tory.

- Wolałbym teraz - powiedział Klaunen bezbarwnym głosem.

Na ułamek sekundy Primo zrzucił maskę i jego przystojna twarz stała się paskudnie brutalna. Przesunął rękę wzdłuż ud Tory, aż trafił między nogi. Nie zdążyła zareagować, zaszokowana, kiedy od niechcienia zaczął gmerać w jej najbardziej intymnym miejscu.

Ale zaraz podskoczyła jak oparzona.

Primo zaśmiał się, zadowolony, że nareszcie panuje nad sytuacją, i puścił ją.

- Zmykaj, *qutrida*. Jeszcze się spotkamy.

Drzwi sypialni zamknęły się cicho.

Wróciła.

Choć Bishop poczuł ulgę, z kamienną twarzą wpatrywał się w ekran. I tak nie usłyszy od niej dobrego słowa, gdy powie, że się o nią zamartwiał.

- Nie byłoby lepiej, gdybyś ukrył się w szafie albo coś w tym rodzaju? - odezwała się ostrym tonem.

Była zła. Wkurzona, że bez pozwolenia przywłaszczył sobie jej laptop.

- Tu nie ma szafy - zauważył.

Otrzymał właśnie odpowiedź na maila wysłanego do Joego Epsteina, analityka podatkowego z Internal Revenue Service. Kliknął na wiadomość i poczuł nagły przypływ adrenaliny, bo jakoś wiedział, że to jest to - ostatni kawałek puzzli, którego szukał.

- No to siedź w łazience - warknęła Tory.
- Przecież każdy może tu wejść. Skąd wiedziałeś, że tym razem to będę ja?

- Poznałem po krokach. Po zapachu...

- Nie odgrywaj mi tu indiańskiego tropiciela śladów.

W ostatnim akapicie znalazł to, czego szukał. Nareszcie! Brakujące ogniwo. Nazwisko!

Podniósł głowę i spojrzał na nią z radosnym uśmiechem.

- A może wyglądałem przez okno i zobaczyłem, jak schodzisz z basenu? A tak między nami, co cię tam zatrzymało?

Zamarła na chwilę, potem się uśmiechnęła i podała mu talerz.

- Zatrzymałam się, żeby zdobyć coś w kuchni do jedzenia. Nie wyobrażasz sobie, czego tam nie ma. Gdyby nawet Primo nie prał brudnych pieniędzy, mógłby zbić fortunę jako spec od cateringu.

Wesoły głos i zrelaksowana mina Tory nie zmyliły Bishopa. Dostrzegł w dziewczynie jakąś sztywność, lekkie wahanie, wskazujące na to, że ona chyba kłamie.

- Co się stało? - zapytał z naciskiem.

- Nic.

Wstał, podszedł bliżej i przytrzymał ją za brodę. Stał tak blisko, że nie mógł nie dostrzec ledwo widocznych czerwonych śladów. Nie tylko na policzku, ale na szyi i na ramieniu. To nie blizny ani oparzenie słoneczne. To ślady męskiego mocnego zarostu.

- Co się stało? - powtórzył Bishop przez zaciśnięte zęby.

- Nic, z czym bym sobie nie poradziła.

- To był Valcazar? Dotykał cię? Narzucał się?

- Powiedziała ci przecież, że sobie poradzę.

- Powiedziała to ostro, ale po chwili łzy napłynęły jej do oczu. - Jak widzisz, radzę sobie, do jasnej cholery - wyrzuciła z siebie. - I płacząc, co mi się nigdy nie zdarza.

- Zabiję sukinsyna - warknął Bishop.

- Nie - krzyknęła. - Nie i już!

- Czyżby ci odpowiadało jego zachowanie?

- zapytał wściekły.

Tory wyprostowała się i uniosła głowę.

- Chcesz wiedzieć, czy lubię być obmacywana dla dobra mojego kraju, o to ci chodzi? Nie. Ale nie wstydzę się tego. Nie dopuszczam do siebie wstydu. Nie mam z tym problemu. A jeśli ty go masz, to chrzań się.

Spojrzał na nią zdumiony. Taka silna i bystra, a jednak płacze.

- Nie wiem, co mógłbym dla ciebie zrobić. I nie wiem, co w tej chwili powiedzieć. Masz rację. Wiem, że sobie poradzisz. Ufam, że tak będzie. Ale nie potrafię znieść myśli, że na nic nie mogę się przydać, że się ukrywam w twoim pokoju, podczas gdy ty sama stawiasz temu wszystkiemu czoło.

Widząc, jaki jest wzburzony, Tory zadrżała i objęła się ramionami, jakby jej było zimno, ale nadal dumnie unosiła głowę i patrzyła mu prosto w oczy.

- Może już nie czuję się taka samotna - powiedziała bardzo poważnym głosem. - Nie teraz, kiedy wiem, że tu jesteś i że mnie rozumiesz.

Kiedyś nazwał ją kłamczucha, ale teraz... teraz była z nim szczerą jak nikt dotąd. Otworzyła przed nim serce.

Oto kim jestem. Oto czego pragnę. Bierz to albo idź sobie.

Winien był jej co najmniej taką samą szczerą.

Napotkał jej wzrok i nie odwracał oczu, pozwalając jej dostrzec swoje pragnienie i zaangażowanie.

- Jestem tutaj - powiedział. -i nie zamierzam odejść.

- Zostań - wyszeptała. - Zostań.

Zamknęła oczy i rozchyliła wargi, a on podszedł i mocno ją objął. Całując ją i tuląc, poprowadził do miękkiego białego łoża i ułożył ją na nim. Ujął dłońmi jej piersi, zsunął się nisko i pieścił ją ustami.

Jego czułość i delikatność sprawiły, że zrzuciła z siebie resztkę pancerza, który ją chronił.

Choć wszystko odbywało się już na jawie, było jak spełnienie najcudowniejszego sennego marzenia. Kołysał ją i pieścił, kiedy razem wznosili się na niebotyczne wyżyny. Dopiero gdy wpiła się palcami w jego ramiona i głośno krzyknęła, dopiero wtedy, nie wcześniej, zatopił się w niej i powolnymi, żarliwymi pchnięciami doprowadził ją na sam szczyt.

- Zostań tu dla mnie - szepnęła.

- Jestem tutaj. Nie zamierzam odejść...

Ale kiedy obudził się po godzinie i zapragnął jej znowu, Tory już przy nim nie było.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tory przedzierała się przez krzaki w czarnym obcisłym kombinezonie. Czuła się jak kot Jinx ze znanej kreskówki albo jak Catwoman - seksowna kocica, w której rolę tak cudownie wcieliła się Michelle Pfeiffer. A może jak Emma Peel z popularnego serialu „Rewolwer i melonik”.

Kochanie się z Bishopem - bo nie był to po prostu seks - dodało jej sił i sprawiło, że poczuła się pożądana. I prawie uwierzyła w sakramentalną formułkę: żyli długo i szczęśliwie.

Zainstalowanie modułu WiFi w gabinecie Prima poszło gładko. Teraz wdrapała się na drzewo w odległej części ogrodu - co nie było łatwe nawet w kombinezonie - aby przymocować do pnia drugi punkt łączności bezprzewodowej. Odbiornik na drzewie mógł odebrać sygnał z wnętrza biura Prima i zretransmitować go na zewnątrz wysokiego kamiennego muru, gdzie już z łatwością zostanie odczytany przez sieć Stony Man. Teraz

musi jeszcze niepostrzeżenie wśliznąć się z powrotem do domu, przekonać Bishopa, by zrezygnował z zemsty na Primo i opracować strategię ucieczki.

Uśmiechnęła się w ciemności. To po prostu pestka.

Biegając ścieżką, zbliżała się do zarośniętej części ogrodu, która służyła za miejsce schadzek. W świetle księżyca połyskiwały orchidee, powietrze pachniało kwiatami i morzem, a wszystko to razem mogłoby być cholernie romantyczne, gdyby nie obchodzący teren ochroniarze z pistoletami.

I gdyby nie siedzący na ławce Primo.

Tory zamarła na chwilę i natychmiast się cofnęła. Ale za późno.

Primo wstał i choć raczej nie czekał na nią, wyraźnie się zainteresował. Może dlatego, że wyglądała tak seksownie w tym kocim przebraniu, a może domyślił się, że coś knuje.

- Wiedziałem, że jesteś napalona, *querida*. Ale nie sądziłem, że przyjdiesz za mną aż tutaj.

Za nim, Boże uchronij. Chyba że za karawanem z jego zwłokami. Z drugiej strony, pomyślała, może warto by się dowiedzieć, co on tu robi. Sam. W środku nocy.

- Zrobiło się późno. Poczułam się samotna. Zastanawiałam się, co porabiasz - powiedziała kokieteryjnie.

- Mam się tu z kimś spotkać.

- Ooo, może powinnam być zazdrosna? - zapytała filuternie.

Primo chyba tego nie kupi, choć męska głupota bywa niezbadana.

- Nie. To są służbowe sprawy, *cjuerida*.

- Nie załatwia się interesów w ogrodzie, głup-tasie - odęła wargi.

Zamiast odpowiedzieć, Primo zerknął w stronę domu.

Tory zwilżyła wargi.

- Ten ktoś... czy ona potrafi dać ci więcej niż ja?- - naciskała.

- Ten ktoś ma mi bardzo dużo do zaofiarowania. Tylko muszę go przekonać, żeby zapłacił.

To niewiarygodne, ile się już dowiedziałam, pomyślała.

- Zapłacił?- Za coś?

- Za milczenie.

Chryste, to wszystko przypomina dialog z jakiegoś trzeciorzędnego filmu! Facetowi naprawdę przydałby się nowy tekściarz. O czym on mówi?- O wymuszeniu? Szantażu?

Bishop był prawie pewny, że Primo coś wie albo że kogoś podejrzewa.

- Spotykasz się z tym kimś sam na sam?
- zapytała Tory.

- Dlaczego o to pytasz?

- Och, no wiesz... nie zniosłabym myśli, że narażasz się na niebezpieczeństwo.

Popatrz na nią uważnie.

- Niebezpieczeństwo? Z czyjej strony? Czyżbyś mi groziła, *querida??*

- Skądże znowu, skarbie. Tylko się niepokoję o ciebie.

Primo podszedł do niej i pogłaskał ją po policzka, a ona zmusiła się do pozostania w miejscu.

- Więc mówisz, że się o mnie niepokoisz - powtórzył.

- Troszeczkę. - Miała nadzieję, że nie słyszy jej dudniącego serca.

- O mnie.

Zrobiła wielkie oczy.

- Naturalnie.

Przesunął ręką po jej szyi. Podczas gdy ją pieścił, nagle zmienił się wyraz jego oczu. Stały się zimne okrutne.

- Dowiedz tego - powiedział i ścisnął ją mocno za szyję.

Za jakieś trzy minuty mogę umrzeć z braku powietrza, ale wcześniej stracę przytomność, pomyślała Tory. Wzięła zamach i z całej siły wyrznęła Prima w przegub, trafiając w punkt uciskowy. Potem grzbietem prawej dłoni uderzyła go w nasadę nosa z taką siłą, że mogłaby mu go złamać.

Byle nie zabić. Nie zamierzała go zabijać, ale wyraźnie usłyszała chrzęst zgniecionej kości. Zachwiał się z bólu i zasłonił rękami twarz. Po chwili odjął dłonie i z niedowierzaniem wpatrywał się w krew. Potem wytrzeszczył oczy na Tory i padł twarzą na trawę.

Do diabła, nie sądziła, że tak mocno uderzy. A może on tylko zemdlał na widok krwi?

Uklękła, chwyciła go za ramiona i przewróciła na plecy. Już chciała zbadać mu puls, kiedy na piersi zobaczyła dużą wylotową ranę od kuli. Primo nie żył. Zginał od strzału w plecy, wymierzonego z ukrycia. Przerażona Tory chyba wiedziała, kto to zrobił.

- Bishop - wyszeptała.

Żadnej odpowiedzi.

Boże, jakie to szczęście, że strażnicy nie słyszeli strzału. Musiał użyć tłumika.

- Bishop! - syknęła jeszcze raz.

I znowu nic. Struchlała. Teraz ucieczka będzie prawie niemożliwa.

Chwyciła Valcazara pod pachy i zaciągnęła go w ciemniejsze miejsce. Musi zyskać na czasie i odnaleźć Bishopa.

Nie zastała go w pokoju.

Pewnie po zlikwidowaniu Prima - a wraz z nim jej nadziei na powodzenie akcji, nadziei, którą jej odebrał jednym strzałem z pistoletu - nie zdążył albo nie zamierzał wrócić.

To tyle, jeśli chodzi o „a potem żyli długo i szczęśliwie”.

Pora brać nogi za pas. Po zainstalowaniu bezprzewodowego połączenia z komputerem Prima nie ma tu już nic do roboty. Im dłużej będzie zwlekać, tym większe ryzyko, że ją nakryją.

Tylko że po raz pierwszy w życiu martwiła się bardziej o cudze bezpieczeństwo niż o własne. Pierwszy raz w życiu miała kogoś, kogo nie chciała zostawić na pastwę losu.

Jesteś dobra w spławianiu ludzi, przypomniała sobie jego zdanie.

Omam nie parsknęła śmiechem. Nawet nie wie, czy on wróci. Zarozumiały dupek. Jedynym śladem jego obecności w tym pokoju jest pozostawiony na krześle i nie wyłączony laptop.

Zaraz... zaraz... czyżby on coś przy nim majstrowała

Musi zamknąć komputer, ale wcześniej powinna jak najszybciej pójść w ślady Bishopa...

Nie umiałyby powiedzieć, ile czasu spędziła na serfowaniu po ekranie laptopa. Dowiedziała się tylu rzeczy... Dlaczego Bishop jej nie poinformował, że nawiązał kontakt z różnymi ludźmi i tajnymi instytucjami?- Przecież wszystko wskazuje na to, że przebywał tutaj oficjalnie i uczestniczył w legalnej operacji. Ale jak zamierza się wytłumaczyć z zabójstwa Primal To wszystko było zbyt skomplikowane.

Otworzyła ostatni mail - składające się z dwóch akapitów sprawozdanie na temat działalności Dellamer Enterprises, napisane przez autoryzowanego analityka o nazwisku Epstein.

„Na liście, którą mi przysłałeś, znajduje się wielu inwestorów - pisał. - Nic dziwnego. Akcje Dellamera znajdziesz w każdym znanym mi zestawie inwestycji funduszu otwartego, włącznie z twoim i moim. Ale głównym udziałowcem jest niejaki Eric Klauen. Na Wall Street mówi się, że facet szykuje się do przejęcia całego przedsiębiorstwa”.

Hola, hola! Klauen i Dellamer? Tego właśnie ogniwa bezskutecznie szukała. A Bishopowi się udało!

Primo musiał wiedzieć, że nielegalnie zdobyty majątek Jegorowa posłużył do skupowania akcji firmy Dellamer Enterprises. Klauen był gościem Prima i zarazem akcjonariuszem kapitału firmy Dellamera.

To znaczy... tak naprawdę nie wiedziała, co to znaczy. Ale ta zbieżność była co najmniej zastanawiająca.

Czytała dalej:

„Shane Dellamer to kawał twardego sukinsyna. Nie wyobrażam sobie, żeby miał łatwo oddać kontrolę nad swoim przedsiębiorstwem. Ale gdyby miało dojść do kolejnego skandalu, po którym ceny akcji by spadły, ten twój Klauen zgarnąłby prawdopodobnie tyle akcji, że zachwiałyby to nieźle firmą”.

Skandal. Okey, pomyślała Tory, przygryzając dolną wargę. Jak z Enronem, pomyślała, który stał się symbolem największego upadku największego kolosa. Albo z Microsoftem. A gdyby jeszcze na Wall Street dotarła informacja, że najwyższa władza wykonawcza przedsiębiorstwa otrzymywała potężne zastrzyki finansowe od znanego przemytnika broni i międzynarodowego terrorysty, firma mogłaby się nie tylko rozlecieć, ale zostać postawiona w stan oskarżenia. Straciłaby zaufanie inwestorów, a ceny akcji spadłyby na łeb na szyję. Erie Klauen zaś zgarnąłby wszystko i śmiałyby się w kułak.

Trzeba przyznać, że to odkrycie zrobiło na Tory wielkie wrażenie... a przy okazji doprowadziło ją do furii.

Przecież to była jej sprawa! Jej zlecenie. Klauen jest czarnym charakterem, owszem, ale to „jej czarny charakter”, do licha. Dlaczego Bishop nie porozmawiał z nią szczerzej? Właściwie prawie nie miał na to czasu...

Na myśl, że Bishop może znajdować się w niebezpieczeństwie, Tory skrzywiła się, zamknęła loptopa i ruszyła na poszukiwanie.

Pokój Erica Klauena był czysty. Albo facet nie ma nic na sumieniu, albo jest zawodowcem.

Zniechęcona Tory przejrzała jeszcze raz jego przybory do golenia. Nic, co by mógł zatrzymać wykrywacz metali na lotnisku. Zdjęła pokrywkę butelki z samoopalaczem i odruchowo psiknęła sobie w zagłębienie dłoni.

Płyn był zielony. No, raczej zielonkawy i bardzo gęsty. Prawdę mówiąc, bardziej przypominał podkład, którym pokrywała blizny pod brodą.

Ciekawe, pomyślała. Poza tym jednak nie znalazła nic, co by sugerowało, że Erie Klauen nie jest tym, za kogo się podaje - niemieckim biznesmenem w średnim wieku o skłonnościach do porządku i o niewybrednym, ale za to kosztownym guście. Jedwabne koszule, włoskie buty, platynowy spinacz do pieniędzy...

Owinęła spinacz w jedną z jego chustek, żeby potem zdjąć odciski, i nagle zastygła z ręką zawie-

szoną nad otwartą szufladą. Szkoda, że Klauen nie trzyma tu broni, pomyślała, jednocześnie mając pewność, że lokator tego pokoju stoi tuż za nią.

- To bardzo ładny drobiazg - powiedziała i spojrzała przez ramię, by sprawdzić, czy nie trzyma jej na muszce. Trzymał. Wyglądało to na dziewięciomilimetrową berettę. Z wrażenia podskoczyło jej ciśnienie. - Gdzie pan to kupił

- To prezent.

- Od kobiety?- Przyjaciółki?-

- Od kochanki. Może się pani odwrócić, panno Grayson. Nie zamierzam pani zastrzelić. Na razie.

Obcinacz do paznokci był lichą bronią. Podobnie jak maszynka do golenia. Tory odwróciła się z miłym uśmiechem.

- Słusznie. Dziękuję. Dlaczego pańska kochanka nie podróżuje razem z panem

- Bo nie żyje.

Tory miała nadzieję, że nie zabił jej za myśkowanie w swoich szufladach.

- Ojej, tak mi przykro.

- Niepotrzebnie. To taki zbieg okoliczności...

- Uśmiechnął się ponuro. - Można powiedzieć, że ja też umieram.

Tory zastygła w bezruchu.

- Nie rozumiem. - Obawiała się, że jednak rozumie.

- Nazywam się Kapocz Jegorow.

Tory nabrała powietrza w płuca i spojrzała mu prosto w oczy.

- A nie Klauen?- zapytała.

Klaunen-Jegorow potrząsnął głową.

- Tak, tak, panno Grayson. Dobrze pani wie, kim jestem. Prawdę mówiąc, przez panią i jej kolegów omal nie zmieniłem planów.

- Nie bardzo rozumiem... - Niech go cholera, pomyślała. - Jakich planów?-

- Przejścia na emeryturę.

- Nadal nic nie rozumiem... - powiedziała cierpko.

- W tym rzecz. Kapocz Jegorow, który zbudował swoje imperium na ruinach Związku Sowieckiego, ma zbyt wielu nieprzyjaciół do wyeliminowania. Ale Erie Klaunen, uczciwy inwestor, może sobie jeszcze całkiem przyjemnie pożyć. Zakładając, że położy rękę na pieniądzach Jegorowa.

- I po to było to całe zamieszanie? - Tory była zdegustowana. Nie wierzyła własnym uszom. - Śmierć Liety, zagrożenie terroryzmem, tajne konta bankowe, transfery... i wszystko tylko po to, żeby chronić siebie i swoje pieniądze?

- Tak. To był dobry plan - powiedział stanowczo Jegorow. - Jedyne ty i Primo mogliście coś podejrzewać. A Primo nie żyje, skoro już o nim mowa.

- Ach, więc to ty zabiłeś Prima? - zapytała, udając obojętność.

Jegorow wzruszył ramionami.

- A kto?

W Tory wstąpiła nadzieja. Jegorow nie wie nic o istnieniu Bishopa.

Bishop nie zabił Prima. Może jednak nie wszystko straconej

Podniosła dumnie głowę.

- Po co mi to wszystko opowiadasz?- Mnie też zabijesz?

Wycelowany w jej czoło pistolet Jegorowa nawet nie drgnął.

- To niezły pomysł. Ale mogłabyś się chyba przydać do czegoś.

- Czy mam prawo głosu?

- Masz prawo wyboru. Brakuje mi Liety. W nowym życiu przydałby mi się ktoś taki jak ty, taka... obdarzona licznymi talentami młoda, piękna kobieta.

Tory aż ścierpła skóra. Mimo wszystko zrobiła krok naprzód.

- Przecież mnie nie znasz - powiedziała.

- Ale rozumiem cię lepiej, niż myślisz. Prześledziłem twój życiorys, panno Grayson. Wiem, że przyjęłaś pracę w Stony Man tylko dlatego, żeby uniknąć więzienia. Mogę ci ofiarować znacznie więcej. Będziesz bogata i pożyteczna, a nawet doceniana. Albo martwa.

Śmierć wydawała się znacznie bliższa i bardziej prawdopodobna.

Musnęła palcami końce włosów i podeszła jeszcze bliżej.

- Które moje talenty szczególnie cię interesują? Pytam, bo...

- Ani kroku dalej - przerwał Jegorow. - Inaczej zginiesz.

- Rzuć broń, bo strzelam - rozkazał Bishop, stając w drzwiach.

Jegorow przeniósł na niego wzrok. Na ułamek sekundy. Nie więcej.

To w zupełności wystarczyło.

Tory przykucnęła, przyczaiła się i skoczyła. Uderzyła go w zagłębienie pod kolanami. Mocno i celnie. Jegorow zważył się ciężko na plecy. Beretta wystrzeliła, a pocisk utkwiał w suficie.

Tory błyskawicznie przeturlała się po podłodze, chcąc umożliwić Bishopowi swobodny strzał. Ale na jej drodze znajdowało się łóżko, a Jegorow nie był nowicjuszem. Przekręcił się i jedną ręką złapał Tory za kostkę, w drugiej trzymając pistolet. Już samo jego spojrzenie było mordercze.

Tory zamarła. Nie jest dobrze, pomyślała.

Zanim Jegorow zdołał spokojnie wycelować, padł strzał. Jegorowem podrzuciło. Konwulsyjnie ścisnął jej kostkę, pistolet wypadł mu z ręki. Z ust gangstera popłynęła strużka krwi.

Tory odetchnęła z ulgą

- Niezły strzał - zwróciła się do Bishopa.

- Musimy uciekać - mruknął.

- Dokąd? - zapytała Tory, szybko podnosząc się z podłogi.

- Nie wiem, ale lada chwila będą tu wszyscy ochroniarze.

Tory sięgnęła po pistolet Jegorowa.

- Już idą - uprzedził Bishop, wyglądając na korytarz. - Musimy uciekać oknem.

Okno pokoju Jegorowa wychodziło na północ,

daleko od dziedzińca. Tory spojrzała w dół kamiennej elewacji budynku.

- Chryste Panie - jęknęła.

- Nie jest aż tak źle - szepnął jej do ucha Bishop.

- Masz rację. - Tory odetchnęła głęboko. - Schodź pierwszy.

I rzeczywiście nie było tak źle, Bishop ustawiał jej stopy w bezpiecznych miejscach, cichym, ale pewnym głosem kierował jej ruchami, aż w końcu stanęła na ziemi z walącym sercem, zniszczonym manikiurem, ale cała.

We wszystkich oknach domu zapaliło się światło. Krzyki i rozkazy niosły się echem po dziedzińcu. Przed domem ktoś uruchomił silnik samochodu.

- Tędy. - Tory pociągnęła Bishopa za ramię.

- Dokąd prowadzi ta droga?

- Nie wydostaniemy się przez bramę, ale znam miejsce, gdzie drzewa rosną blisko muru. Może tamtędy przejdziemy.

Bishop pokiwał głową.

- No to szybko.

Potykając się w ciemnościach, przemknęli na sam koniec ogrodu.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć? - zapytała zdyszana Tory.

- Doszedłem drogą eliminacji.

Nagle na ścieżce przed nimi rozbłysło światło potężnej latarki. Oboje zastygli w bezruchu. Dopiero gdy strażnicy odeszli, Bishop kontynuował:

- Kiedy nie znalazłem cię w pokoju Yalczara,

zacząłem sprawdzać ogród. Natknąłem się na jego ciało, więc pomyślałem, że może skojarzyłaś i postanowiłaś się dostać do Klauena.

Kamienny mur mignął wśród drzew z lewej strony. Tory skręciła w tamtym kierunku.

- Zaczęłam podejrzewać Klauena dopiero po przeczytaniu maila od twojego kumpla. Skąd wiedziałeś, że Klauen jest w to wplątany?-

- Nie wiedziałem. Ale rozesłałem w parę miejsc listę gości Prima z pytaniem, czy któryś z nazwisk na liście ma jakiś związek w Dellamerem.

- To tutaj. - Tory poklepała znajomy pień drzewa. Zapach migdałowego kwiecica nad głową był odurzający. - W tym miejscu możemy przedostać się za mur.

Bishop spojrzał w górę.

- Podsadzę cię.

Wdrapali się na wysoki mur, raniąc kolana i zdzierając łokcie, zeskoczyli na drugą stronę.

- Przydałby się samochód - westchnęła Tory.

Bishop spojrzał w dół wzgórza.

- Do miasta mamy tylko dwa, może trzy kilometry.

- Nie cierpię pieszych wycieczek.

Rzucił jej rozbawione spojrzenie.

- Może wezwiesz taksówkę?-

- Cholera, jakoś nie pomyślałam... - zanurzyła rękę w kieszeni kombinezonu. Zamknęła dłoń na czymś twardym i wyjęła nadajnik, mrugający okiem w ciemności. - Najpierw jednak wezwę ekipę do uprzątnięcia śladów.

Tory usadowiła się w kącie taksówki. Od kierowcy dzieliła ich szyba. Bishop usiadł po przeciwnej stronie przy oknie. Skrzyżował ramiona i przyglądał się jej spod przymkniętych powiek. Gdyby kierowca popatrzył w lusterko wsteczne, pomyślałby, że rozmawiają. Tymczasem Tory zdawała relację Barbarze Price z przebiegu i zakończenia akcji. Przez ten czas Bishop przysuwał się coraz bliżej.

- Nie musisz na razie wracać do pracy - poinformowała ją Barbara.

- Czyżbyśmy nie jechali w stronę lotniska* - zdziwiła się Tory, prostując się na siedzeniu.

- Jasne, że nie. Taksówka zawiezie was z powrotem do kurortu, wiesz, do tego obok hotelu „Meridian”... Na kilka najbliższych dni zarezerwowałam ci tam domek... nad samym morzem.

Tory nieśmiało zerknęła na Bishopa, który czujnie przysłuchiwał się rozmowie.

- Przecież to nie pora na wakacje.

- Mylisz się, chwila jest idealna. Zakończyłaś misję, majątek Jegorowa zostanie przekazany naszemu *rządowi*, *sam Jegorow zaś został zlikwidowany* jako niebezpieczny osobnik, zagrażający twojemu życiu. Masz zaległy urlop. Zatem baw się dobrze.

- Słyszałeś? - oburzona Tory skończyła rozmowę i zwróciła się do Bishopa. - Odbierają mi zlecenie. Wysyłają na wakacje. Jeszcze Barbara mi wmawia, że to zaległy urlop.

Bishop uśmiechnął się.

- To prawda. Święta prawda. - Ujął jej rękę i splótł z nią palce. - Powinnaś była wziąć ten urlop dwa lata temu.

Jego rozpromieniony wzrok przyprawił ją o jeszcze bardziej szalone bicie serca niż tej nocy. Co innego było przespać się z nim w wirze działania. A teraz mogło to być coś zupełnie nowego. I dużo lepszego. Coś, czego bardzo pragnęła.

Spojrzała na ich splecione dłonie.

- Co to ma znaczyć?

Bishop podniósł jej rękę do ust i delikatnie pocałował.

- Mam nadzieję - powiedział z uśmiechem w oczach - że to początek naszej udanej przyjaźni.